Świat Kobiecy

ROK IX — 15 LIPCA 1929 — Nr 14



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — NR 14 — ROK IX — WARSZAWA — LWÓW — 15 LIPCA 1929 ROKU

PUKAM DO WASZYCH SERC...

Czy wiecie, czem jest tęsknota?

To najboleśniejsze chyba rozdarcie serca, ta głucha, wiecznie czuwająca męka podobna do głodu, który ssie wnętrzności, do drzazgi wbitej głęboko w skrwawioną stopę tułacza, do pragnienia, które pali żywym ogniem i na suchy wiór skręca sczerniały, bezwładny język?

Ach, jeżeli wiecie, czem jest tęsknota, namiętna i rozpaczliwa tęsknota do kraju, do swoich, do czarownego widoku polskiej brzozy na tle zachodzącego słońca, do dźwięku polskiego słowa na ulicy polskiego miasta, do uśmiechu miłych, dobrych ust polskiej młodziutkiej dziewczyny, dręcząca tęsknota do wszystkiego co polskie, — jeżeli wiecie, to pukam do Waszych serc, siostry moje, polskie Kobiety.

Wiem, że macie serca z najszczerszego, najczystszego złota. Że goreją one miłością i poświęceniem, litością i miłosierdziem dla tych, którzy cierpią, dla pokrzywdzonych i odtrąconych, zbolałych i samotnych.

Więc do tych Waszych serc z najszczerszego, najczystszego złota pukam nieśmiało — —

— — — — — — — — — — — — — —

Była to jedna z tych olśniewających nocy afrykańskich w Marokku, kiedy w szemrzących fontannami ogrodach maurytańskich pałaców Fezu pachną słodko i dławiąco kwitnące w marcu perskie bzy, róże i drzewa pomarańczowe.

Wracaliśmy z bijącego łuną świateł miasta do naszej małej willi arabskiej. I nagle z pod wysrebrzonych blaskiem księżyca drzew oliwnych, rzucających głęboki cień na drogę, dosłyszeliśmy rozpaczliwy *polski* krzyk:

— O Boże, Boże, daj już raz *zdechnąć* mnie nieszczęsnemu!

Nie umrzeć, lecz *zdechnąć*.

(Taki polski krzyk ślepej rozpaczy, rzucony w ciszę wyiskrzonej olbrzymiemi gwiazdami nocy afrykańskiej, wbija się w polskie serce jak nóż i jednocześnie napełnia je upajającą radością, że nie jest tak straszliwie samotne, że blisko, w cieniu drzew oliwnych krwawi się w nieznanej męczarni inne polskie serce.)

Jednym skokiem byłam tam, skąd dobiegł ów chrapliwy jęk, owa rozdzierająca modlitwa o śmierć.

Odrzucone białe kepi Legji Cudzoziemskiej. Zmięta chustka — mokra od łez. Para ramion rozkrzyżowanych na spalonej słońcem, czerwonej jak krew glinie. I oświetlona księżycem widmowo blada twarz, zalana łzami, pełna niewymownego tragizmu w ciemnej linji ściągniętych brwi, w gorzkim i strasznym grymasie łkających warg.

Uklękłam, dotknęłam dłonią zroszonego potem czoła i powiedziałam bardzo cicho:

— Ach, mój Boże... Niech pan już nie płacze...

Łkający żołnierz drgnął i usiadł nagle, patrząc na mnie z osłupieniem oczami pałającemi trucizną alkoholu i trucizną rozpaczy. Po twarzy spływały mu łzy i z trzęsących się ust wydarł się szept:

— Polka? Pani jest Polką?

Skinęłam głową z grymasem, mężnie udającym uśmiech i chociaż strasznie chciało mi się płakać, zażartowałam, podając żołnierzowi jego kepi:

— Naturalnie, że jestem Polką! A pan przestraszył się mnie, jakgdybym była jaką bestją apokaliptyczną!

Uśmiechnął się krzywo, wstał z trudnością, włożył na jasne, zwichrzone włosy swoje białe kepi i pierś jego podniosła się w westchnieniu podobnem do jęku.

Bąknął nieśmiało, otrzepując czerwoną glinę z płóciennego munduru:

— Polka... Aż wierzyć się nie chce takiemu szczęściu... Przepraszam panią za wszystko. Za to okropne „zdechnąć", tak mało salonowe — usta mu drgnęły boleśnie i ironicznie. — Ale ja przysiągłem kiedyś matce, że nie popełnię samobójstwa, i jakimś szatańskim zbiegiem okoliczności ze wszystkich bitw od trzech lat wychodzę cało. I od trzech lat krzyczę do Boga o śmierć, a ona nie przychodzi. Przepraszam panią także za to, że jestem pijany.

Jego niebieskie, szklane oczy spojrzały na mnie z rozdzierającym wyrazem i nagle zastygły — nieufne, zimne i niemal już trzeźwe. Młody żołnierz wyprostował się na baczność z ręką u daszka kepi i stał nieruchomo, patrząc na zbliżającego się oficera. Dosłyszawszy miarowe kroki patrolu Senegalczyków, wzruszył lekko ramionami z drwiącą rezygnacją:

— Prawdopodobnie każe mnie zaaresztować.

— Nic się panu nie stanie — wyjaśniłam szybko.

— To mój mąż. Był kilka lat w Polsce i uważa nasz kraj za swoją drugą ojczyznę.

— No cóż, *cafard*, przyjacielu? — zapytał po polsku mój towarzysz, kładąc łagodnie dłoń na ramieniu legjonisty.

Cafard. Robak, który żre serce pod dzikim pożarem afrykańskiego słońca, robak tęsknoty i rozpaczy, nudy i zniechęcenia, robak, którego w haniebnych spelunkach zakazanej dzielnicy arabskiej wśród wrzasku pijanych prostytutek wszystkich ras i kolorów skóry zalewa się absyntem i litrami wina, by zapomnieć, nie czuć i nie cierpieć...

Robak, którego mordercze żądło czuje się nawet w piekle zaciekłych walk z rebeljantami, w łunach palonych wsi, w rykach i jękach rzezi zbuntowanych szczepów berberskich, czy w pijackich orgjach cuchnących lupanarów portowych miast, gdzie co noc odbywają się krwawe rozprawy na noże z tłumem marynarzy, Arabów i Murzynów.

— Tak, panie komendancie. *Cafard* — odpowiedział cicho ze spuszczoną na piersi głową.

I nagle oparł się o pień drzewa oliwnego i wybuch-

nął bezsilnym płaczem. Płakał długo, z zamkniętemi oczami, z rękami przyciśniętemi do wstrząsanej łkaniem piersi, gdzie żarł go czarny, nienasycony robak.

Milczeliśmy, wiedząc, że musi się wypłakać. I gdy łkania jego ucichły, zabraliśmy go do naszej wysrebrzonej blaskiem księżyca małej willi arabskiej. Przy filiżance mrożonej herbaty i papierosach mówił przez parę godzin ochrypłym, rwącym się w krtani głosem.

Oto jak brzmiało jego opowiadanie w streszczeniu:

— W Legji Cudzoziemskiej jest dużo nas, Polaków. Są chłopi, są robotnicy, są też i inteligenci. Jedni uciekli od nędzy, drudzy od swego nieszczęścia, jeszcze inni chcieli znaleźć śmierć. Są też, naturalnie, tacy, którzy popełnili w kraju coś złego i uciekli od hańby. Niemal każdy z nas ma za sobą jakiś dramat rodzinny, czy miłosny, jakąś zdradę własną, czy cudzą, jakąś krzywdę piekącą. I pod zmyślonem nazwiskiem bijemy się i umieramy w dżunglach Indochin, w piaskach Sahary, w krwawych rewoltach Syrji i Marokka.

— I bijecie się jak bohaterowie — wtrącił ciepło mój towarzysz. — Staliście się dumą i chlubą armji francuskiej, choć niemal wszyscy jesteście cudzoziemcami —

— Może dlatego bijemy się nieźle, panie komendancie, bo życie nam niemiłe. Może ta nienawiść do życia przybiera formy t. zw. bohaterstwa, gdy słyszymy komendę: *„En avant à la baionette"?*

— Krwią waszą obleliście każdą piędź naszego olbrzymiego imperjum kolonjalnego — Algierję, Tonkin, Madagaskar, Dahomej, Syrję, Marokko... Okryliście chwałą sztandary francuskie, a podczas wielkiej wojny pułki wasze otrzymały najwyższe odznaczenie — Legję honorową, która zdobi wasze zwycięskie sztandary i wasze piersi — mówił z zadumą oficer.

Młody żołnierz spojrzał przelotnie na czerwony sznur zaszczytnej *fouragère,* zwisający z jego lewego ramienia, i zamyślił się boleśnie z przymkniętemi powiekami, z ledwie dostrzegalnym uśmiechem goryczy w kącikach ust.

Po chwili mówił dalej przygasłym, zmęczonym głosem:

— Nieliczni tylko z nas otrzymują wieści od rodziny, czy od przyjaciół z Polski, większość rodziny nie ma, a najwięcej jest takich, którzy nie mają do kogo napisać, gdyż wszyscy ich się wyparli. Tam, w Polsce, ludzie myślą, że Legja Cudzoziemska — to banda łotrów, opryszków i kanalij z całego świata... A tymczasem to jest przedewszystkiem tragiczne bractwo życiowych bankrutów, wykolejeńców, desperatów i straceńców, którzy na ostatnią kartę rzucają swoje rozbite, złamane życie. Są między nami książęta krwi, poeci i uczeni. Są marzyciele, którym obmierzły formy i rytm dzisiejszego życia, gorączka i zgnilizna t. zw. cywilizacji.

— Ale chyba najnieszczęśliwsi jesteśmy my, Polacy, z naszą pożerającą nas tęsknotą do kraju, z naszą kalwarją wspomnień, z naszą wrażliwością na otaczającą nas obcość, na nasze tułacze sieroctwo. I my chyba najboleśniej tęsknimy, choć wielu z nas nigdy już ojczystego kraju nie zobaczy. I gdybyśmy choć mieli polskiego księdza, by w ciężkiej godzinie poskarżyć mu się po polsku, znaleźć promyk pociechy, a przed bitwą po polsku się wyspowiadać... Tracimy wiarę, sumienie i poczucie naszego człowieczeństwa. Gubimy duszę w oparach krwi i szaleństwie nieconem przez absynt. Latami nie widzimy polskiej książki, ani gazety, listu po polsku życzliwą ręką skreślonego. I pijemy, pijemy z tęsknoty, z rozpaczy i nudy przepijamy cały nasz biedny żołnierski żołd, bo — robak gryzie. I tylu z nas odbiera sobie życie w masowych epidemjach samobójstwa, które dziesiątkują nasze pułki nie gorzej od berberskich kul i sztyletów...

— A gdybyście mieli polską bibljotekę, dużo dzienników i pism ilustrowanych, czy pilibyście mniej? Czy czulibyście się mniej samotni, mniej nieszczęśliwi? — zapytałam cicho.

Uśmiechnął się sceptycznie i spojrzał na mnie z niewiarą.

— Na pewno, proszę pani. Ale w Polsce ludzie mają serca z kamienia. Pisaliśmy już do tylu redakcyj z prośbą o posyłanie nam choćby starych dzienników, bo żre nas straszliwy głód polskiego słowa. Ale — napróżno.

Z rumieńcem wstydu protestowałam. Polska nie ma serca z kamienia. Tylko jest jak matka bardzo uboga i stroskana, która nie może wykarmić wszystkich swoich dzieci i płacząc, udaje niekiedy, że nie słyszy ich jęku: „Matko, jeść! Matko, jesteśmy głodni!" Przejechałam połowę świata i wiem, że właśnie Ona, Polska, ma serce najczulsze i najszlachetniejsze, że właśnie w Polsce rzadko kto ominie żebraka, rzadko kto nie dosłyszy rozpaczliwego wołania o ratunek.

— Może, proszę pana, poprostu listy nie doszły. Tyle ich przecie ginie w drodze do naszego dalekiego, dalekiego kraju...

Słuchał uważnie z nieufnym, bolesnym uśmiechem w kącikach młodych, a już zatrutych goryczą warg. Wychodząc, pocałował mnie w rękę z wytwornym ukłonem światowca i przedstawił się nam. Padło nazwisko. Stare, piękne szlacheckie nazwisko, ukryte w pułku pod nic nie mówiącym pseudonimem.

— Proszę o ścisły sekret — z trudnością wydarł się z krtani zdławiony głos i tak niedawno jeszcze zalane łzami niebieskie oczy spojrzały niemal groźnie — dumne i lodowato zimne.

— I zapewniam państwa, że nie jestem ani opryszkiem, ani oszustem, czy mordercą, który uciekł z Polski przed hańbą — —

— Wierzymy. I proszę — niech pan nie mówi nic.

Na progu włożył na jasną głowę swoje białe kepi straceńca z Legji Cudzoziemskiej i zasalutował krótkim, wojskowym gestem. Miał na wyprężonej piersi dużo kolorowych wstążeczek od orderów, zdobytych za wspaniałe, lwie męstwo.

Patrzyliśmy długo w milczeniu w białosrebrną, przeraźliwie jasną noc afrykańską, wsłuchani w szmer oddalających się w „Wąwozie śmierci" powolnych kroków.

W wysłanym arabskiemi kobiercami pokoju, oświetlonym kunsztowną lampą maurytańską, został niepokojący cień cudzej tragicznej tajemnicy.

— — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz posłaliśmy do „Ogniska żołnierzy Legji Cudzoziemskiej" wszystkie polskie książki, dzienniki i ilustracje, jakie mieliśmy w domu, z dopiskiem: *„Pour les Legionnaires de nationalité polonaise".*

I wkrótce polscy „straceńcy" w białych kepi schodzili się do nas na nowiny z kraju ku niesłychanemu zgorszeniu i zdumieniu sąsiadujących z nami pań Durand i Dupont.

Patrząc na srebrne śniegi Atlasu, marzyliśmy głośno o dzikiej piękności Tatr, o odurzającym zapachu storczyków i świerków Doliny Kościeliskiej w lipcowe niedzielne popołudnie, o niewymownym uroku odwiecznych, krakowskich uliczek wtulonych w błękitny cień letniej, dyszącej aromatem kwitnących akacyj nocy, o lesistych brzegach kochanej, szarej Narwi i o przedwieczornym, radosnym zgiełku Marszałkowskiej, kiedy nad Warszawą zaczynają zapalać się w szafirowym zmierzchu niby sznury brylantów — złote światła łukowych lamp.

— Kiedy wyjeżdżałem przed dziewięciu laty z Krakowa, była jesień i padał zimny, drobny deszcz — mówił jak przez sen, z zamkniętemi oczami Zygmunt S.,

syn znanego dyrektora, żółty, zżarty malarją, z pałającemi gorączką, wychudłemi policzkami.

— Czy ja jeszcze zobaczę Wawel, Kopiec Kościuszki i gimnazjum św. Anny — moje gimnazjum? — Chciałbym tak pójść na grób matki. Umarła przed dwoma laty — —

— A ja chciałbym zobaczyć mroźną, polską noc — zwierzał się Filipiak, kowal trzeciego pułku Legji, urodzony w Kieleckiem.

— Lubiłem polować na dziki — brzmiał melancholją zamglony głos hrabiego X., dziś kaprala.

Grzyb, syn śląskiego robotnika, pociągał żałośnie nosem i przeważnie milczał, paląc bez przerwy papierosy. I co chwila ktoś z nas podchodził do okna, by ukryć natrętne łzy palącej tęsknoty.

Mówiliśmy często do późnej nocy i srebrne drzewa oliwne i złote, olbrzymie gwiazdy na niepokalanem niebie afrykańskiem słuchały w zdumieniu wspaniałego rytmu tej nieznajomej mowy, tryskającej ogniem jak płomienny gejzer i melodyjnej jak cicha i słodka kołysanka Wieniawskiego.

I bracia nasi w białych kepi Legji Cudzoziemskiej wracali od nas niechętnie do swych koszar, do twardej rzeczywistości swego żołnierskiego życia, unosząc, jak skarb — najświeższy dziennik, czy książkę polską.

I wychodząc, zawsze ogarniali ostatniem spojrzeniem ten mały salonik pełen dymu z papierosów i ich polskiej mowy. Bo w tych czterech ścianach ze złoconych ram patrzyły na nich oczy polskich, prześlicznych główek dziewczęcych Stachiewicza, promieniało drogie każdemu sercu polskiemu, tajemniczo piękne oblicze Matki Częstochowskiej (której wizerunek umyślnie dla naszych gości ustawiłam na maurytańskim stoliczku) — i majaczył przez liljowe mgły wieczoru „Wawel” Fabjańskiego.

Ten mały salonik był naszą Polską, odnalezioną w straszliwie obcym i straszliwie dalekim kraju, którego czerwona ziemia pała w piekielnym pożarze słońca posępną purpurą krwi — — —

— — — — — — — — — — — — —

I gdy los pozwolił mi wreszcie zalanemi łzami oczami ujrzeć przez okna wagonu skąpane w srebrnej mgle przedświtu pierwsze polskie wierzby, myśl moja pobiegła wstecz ku tym nieszczęśliwym i bezdomnym, z których tak wielu nigdy nie zapłacze ze szczęścia na widok Polski.

I gdy dziś los rzucił mnie znów pod to szafirowe, pozornie tak łaskawe, a tak okrutne niebo Afryki, niecące w mózgu pożar, a w sercu drapieżną tęsknotę do kraju, myśl moja biegnie ku pobliskiej kolebce Legji Cudzoziemskiej — Sidi-bel-Abbès, gdzie setki naszych braci-Polaków czekają napróżno na polską książkę, polskie pismo, czy przyjazne słowo, polską skreślone ręką...

Czekają napróżno od lat, od lat, mając wszędzie ku „rozrywce” — tysiąc lupanarów, a rzadko gdzie — biedny, mały i zawsze pusty kościół, w którym nie usłyszą polskiego słowa pokrzepienia, ni absolucji za winy popełnione z rozpaczy, pijaństwa i złego przykładu.

Czekają napróżno, a już gdzieś tam w zimnych, posępnych biurach sztabów generalnych czyjeś ręce podpisują suche, obojętne rozkazy:

„Drugi bataljon trzeciego pułku Legji Cudzoziemskiej wysłać przez port Oranu do Sajgonu.”

Albo:

„Kompanja Sahary Legji Cudzoziemskiej opuści Bu-Denib i dołączy się w Ksa-es-Suk do operacyjnej kolumny przeciw rebeljantom marokańskim z Tafilalet.” *

„Pierwszy bataljon pierwszego pułku Legji Cudzoziemskiej w Marrakesz zostanie skierowany do Beni-Mellal z ekspedycją karną przeciw zbuntowanemu szczepowi Ait-Jussef.”

I dla wielu, wielu straceńców w białych kepi Legji Cudzoziemskiej taki rozkaz jest wyrokiem śmierci, gdyż wysyła się ich na najbardziej zagrożone placówki, bo biją się jak lwy, jak bohaterowie. Umrą w dżunglach Indochin od zatrutej strzały pirata, w żółtych piaskach Sahary ze sztyletem Tuarega w polskiem, straszliwie samotnem sercu, z nożem krwawego bandyty z Tafilalet, czy z kulą berberskiego powstańca z Atlasu.

Umrą w przekonaniu, że Polska kamienne ma serce dla synów, którzy ją opuścili z nędzy, rozpaczy i nieszczęścia. —

A to przecie nieprawda...

Przejechałam pół świata i wiem na pewno, że Wy, bracią moi polscy, nie jesteście głusi na krzyk o ratunek. Że Wy, siostry moje, Kobiety polskie, macie serca z najczystszego, najszlachetniejszego złota. Że Wy jedne na kontynencie, a bohaterskie Irlandki na swej szmaragdowej wyspie — jesteście wielkie jak starożytne Rzymianki.

Że umiałyście przez półtora wieku uchronić od zguby utajoną w sercach rozdartego na troje Narodu wolność, że potrafiłyście bez łzy oddać Ojczyźnie synów-powstańców, że umiałyście umierać za Polskę wraz z dziećmi i starcami na barykadach Lwowa, uśmiechać się do konających pod ulewą kul bolszewickich i bronić własną piersią płonących i rabowanych przez oszalałą dzicz dworów na Kresach.

Dzięki Wam, promienne Kobiety polskie, zapytana o moją narodowość, głoszę w wielu obcych krajach, wieloma obcemi językami z przejmującą mnie szczęściem dumą, z cichym uśmiechem rozradowania:

— Jestem Polką.

I do Waszych polskich serc pukam dziś nieśmiało:

Pamiętajcie o naszych braciach z afrykańskiej Legji Cudzoziemskiej! Odłóżcie dla nich po przeczytaniu zbyteczną gazetę, niepotrzebną książkę, czy pismo ilustrowane i poślijcie im — bezdomnym, wydziedziczonym i pokrzywdzonym przez złe, okrutne życie, przelewającym polską krew dla cudzej sprawy.

Pukam także do szlachetnych serc waszych ojców, mężów, synów i braci. Stwórzmy w Sidi-Bel-Abbès polską bibljotekę. Nasyćmy głód polskiego słowa, który dręczy naszych nieszczęsnych braci. Pozwólmy im uciec od trucizny absyntu, od potwornej ohydy lupanaru, od szaleństwa *delirium tremens* i tragicznego gestu samobójcy w czarowne wizje naszych poetów i wielkich pisarzy.

Podarujmy im, jak małym, skrzywdzonym dzieciom-sierotom, dużo obrazków — pism ilustrowanych, z których spojrzy na nich przez łzy daleka, dla wielu z nich na zawsze stracona Matka-Polska. Nie pozwólmy im zapomnieć, jakiem cudownem bogactwem, niby skrzącą tęczą bezcennych klejnotów, mieni się nasz przepiękny, dźwięczny, giętki, jak lśniąca klinga z Damaszku język ojczysty.

I nie pozwólmy im umierać pod morderczem niebem Azji i Afryki z tą straszną, jak krwawy policzek skargą, że Polska ma serce z kamienia!

HELENA FILOCHOWSKA
Oran (Afryka)
w czerwcu 1929

Adres dla wysyłek:

Commendant Vincent St. Dizier
ORAN, Algerie, Afrique
Centre de Mobilisation
Dla Polaków z Legji Cudzoziemskiej

* Wysłana 12 czerwca r. b., by pomścić ofiary masakry z 10 czerwca r. b. w Ait Jakkoub, podczas której zginęło 6 francuskich oficerów, 14 podoficerów i 100 żołnierzy z Legji Cudzoziemskiej i 2 pułku tyraljerów marokańskich.

O MAŁŻEŃSTWIE EKONOMICZNEM

Pieniądze grają doniosłą rolę w życiu małżeńskiem. Mimo to jednak dwoje ludzi młodych, a kochających się, może żyć miłością i byle czem, — i w tem leży zapewne powód, że tak dużo młodych mężczyzn i kobiet zdobywa się na odwagę i zawiera małżeństwa, mimo swego całego ubóstwa. Poprzestają na małem, miłość bowiem potrafi im zupełnie zastąpić wszelkie inne przyjemności, rozrywki i zbytek.

„Lepiej smakują zwykłe zielska w domu gdzie miłość gości, niż tuczny wół tam, gdzie rządzi nienawiść.” Jeżeli Dafnis i Chloe kochają się wzajemnie, mogą żywić się ziołami lub choćby chlebem z masłem.

Młoda miłość, to stan najwyższej askezy i ekstazy, do jakiej istota ludzka wznieść się może. Zamienia nas ona w istoty eteryczne, nie odczuwające zupełnie głodu. Kiedy zakochałem się po raz pierwszy, zaledwie zdołałem przełknąć me zwykłe duże porcje jadła. Żyłem powietrzem jak orchidea, mieszkałem w zamkach istniejących również w powietrzu.

Kiedyśmy się pobrali, biedny byłem jak mysz kościelna, — ale nie martwiliśmy się ani odrobinkę tą naszą biedą. Z kłopotów pieniężnych śmialiśmy się oboje. Żadne jedzenie nie smakowało nam tak nigdy, jak owe nasze nędzne obiady z owego okresu kartofli i kapusty. Miłość jest najlepszym kucharzem.

Rodzice moi byli niegdyś tacy biedni, że ojciec mój musiał wyrzec się nawet palenia tytoniu. Niełatwe to było zadanie nakarmić i przyodziać sześcioro głodnych a wątłych dzieciaków; — ale miłość opromieniała naszą nędzę i byliśmy szczęśliwą rodziną.

Śmiać mi się chce, kiedy moi żonaci przyjaciele narzekają na biedę, — wiem bowiem dobrze, że bieda tak samo jak bogactwo tem się dla nas staje, co z niej zrobić sami potrafimy. Z tych naszych tak zwanych potrzeb życiowych dziewięć dziesiątych należy właściwie do zbytku. Ludzie, naprawdę się wzajem kochający, znajdą zawsze prawie jakieś środki i drogi, by sobie dać radę.

Ale ku ubolewaniu słyszę od niejednej kobiety, że jej mąż wszystko lub prawie wszystko wydaje na swoje osobiste potrzeby. Żali mi się taka kobieta, że dla rodziny, zdanej przecież w zupełności na swego żywiciela, zostaje stanowczo za mało.

Wytłumaczyć to sobie można tylko brakiem miłości. Mężczyzna kochający żonę i dzieci nigdy nie będzie się czuł szczęśliwy, o ile nie będzie w pierwszej linji starał się o zaspokojenie wszelkich potrzeb swej rodziny. Żadna matka, w której piersi tli miłość dla dzieci, nie zawaha się ani na chwilę, by mężowi swemu świecić przykładem samozaparcia się. Najwyższą rozkoszą miłości jest ponosić ofiary: miłość nie da się absolutnie połączyć ze samolubstwem.

I nawet nie jest to tak trudno zachować cały aromat miłości, — o ile człowiek potrafi się oprzeć pierwszej pokusie okłamywania drugiego. Wieleż to jest takich ojców i matek, którzy rywalizują ze sobą na punkcie samozaparcia się i znajdują w tem przyjemność! Nie powinno się nigdy lekceważyć matki nędznie ubranej. Może nosi ona niemodne suknie i kapelusze, ale cena ich poprostu oszacować się nie da; — o ile miłość jej nie bywa wyzyskiwana.

Prawdziwy przełom w małżeństwie następuje dopiero z tą chwilą, kiedy miłość nie daje już dostatecznej siły do ponoszenia ofiar ochotnie i radośnie. Jest rzeczą tragiczną, kiedy małżonek zaczyna krzywdzić swą żonę i dzieci, stawia je na drugiem miejscu i ich kosztem zaczyna sobie pozwalać na różne rzeczy.

Wieluż to jest mężczyzn, którzy wydają więcej na swe rozrywki, przyjemności i nawyczki, niż przeznaczają na utrzymanie całego domu; natomiast skrupulatnie wyliczają każdy grosz przeznaczony na gospodarstwo domowe, na ubranie, wychowanie i wypoczynek.

Wówczas dobra matka walczy jak lwica o prawa swych dzieci. Oburza się, że mąż wydaje niestosunkowo dużo na własną osobę, i toczy ustawiczną wojnę, dla dobra dzieciaków.

W ten sposób dochodzi do chronicznej walki na temat budżetu domowego. A przy tego rodzaju drobiazgowem targowaniu się o pieniądze miłość ostać się nie może. Jest to rzeczą poniżającą, jeżeli kobietę traktuje się niby kogoś ze służby domowej, co każdy grosz przyjmuje jako łaskę lub dobrodziejstwo!

Dlatego też jestem zdania, że każda kobieta jest w pełnem prawie do żądania od męża pewnej określonej, wystarczającej sumy, należnej jej jako gospodyni i kierowniczce całego gospodarstwa domowego.

Skoro nawet służącej musi mężczyzna płacić pensję, nie widzę żadnego słusznego powodu, dlaczegoby miał odmawiać odpowiedniej płacy i swej małżonce, o ile tylko ma wystarczający dochód.

Każda małżonka powinna mieć do dyspozycji pewną sumę pieniędzy, które mogłaby wydawać wedle własnego uznania. Pod względem gospodarczym powinna być co najmniej tak samo niezależna jak jej służba. Powinna dostawać swą pensję co tydzień czy co miesiąc lub kwartał, bez proszenia, przychlebiania się lub uciekania się do tym podobnych środków.

Dziwna rzecz, że nawet w rodzinach, gdzie pieniądz nie odgrywa tak wielkiej roli, kobieta znajduje się w tej niegodnej sytuacji, że nie ma żadnego stałego dochodu. Niestety — wielu mężczyzn nie potrafi tego zrozumieć, iż żona i matka ma przecież także pewne niezaprzeczone prawo do odpowiedniego wynagradzania jej, niezależnie od okolicznościowych prezentów i darów, wychodzących poza ramy wspólnych codziennych wydatków.

Zdarza się nieraz, że żona musi niemal żebrać o każdą nową suknię, kapelusz czy buciki, — co przecież musi urażać jej dumę. To też nieraz woli zrezygnować z najpotrzebniejszych rzeczy, niż poniżać się w ten sposób.

Jest rzeczą wykluczoną, aby mężczyzna, który swą żonę „krótko trzyma”, mógł zrobić jej jaką miłą niespodziankę przez ofiarowanie jej jakiego prezentu; każdy bowiem podobny „wspaniałomyślny” postępek będzie zaledwie drobnym ułamkiem tego, co zdołał zaoszczędzić dzięki pracy swej żony i co jej skutkiem tego jest winien.

Bezwarunkowo więcej to jest warte, jeśli ktoś przez cały rok postępuje poprawnie, niż jeżeli chce udawać eleganckiego kawalera tylko na Boże Narodzenie, na imieniny i w podobnych okolicznościach.

Jest w tem jeszcze inna korzyść: oto kobieta otrzymująca regularnie wystarczającą sumę na prowadzenie gospodarstwa, może pozwolić sobie na przyjemność sprawienia z własnych funduszów jakiejś drobnostki dla męża czy dla dzieci, nie potrzebując zaliczać tego do codziennych wydatków domowych. Jakby to było ładnie, gdyby kobieta mogła opowiedzieć swym przyjaciółkom, że suma otrzymywana na utrzymywanie domu wzrasta równomiernie z dochodami jej męża!

„Moja droga, tego roku zarobiłam 1000 złotych, czy 2000, 3000, jak w danym wypadku sprawa będzie się przedstawiać...”

Mężczyzna, wydający na siebie tylko wszystko co zarabia, jest ordynarnym egoistą a przytem równocześnie i nikczemnikiem.

Nieraz ogarnia mnie zdumienie, że dotychczas nie doszło jeszcze do jakiegoś generalnego strejku kobiet. Ale biedne kobiety nie mają żadnej organizacji, — i dlatego właśnie stają się często przedmiotem wyzysku!

JAMES DOUGLAS (Londyn)



CECYLJA LEWICKA
Portret Bobińskiej - Paszkowskiej z Wystawy w Poznaniu



Martwa natura — zaszczytnie wyróżniona na XXII Wystawie Międzynarodowej w Paryżu 1927

FOTOGRAFJE ARTYSTYCZNE CECYLJI LEWICKIEJ

do artykułu:
„Poezja fotografji artystycznej"
na stronicy 310



Akt dziecięcy



Portret kobiecy



Akt kobiecy

POEZJA FOTOGRAFJI ARTYSTYCZNEJ

Cecylja Lewicka pisze poezje. Ale nie to jest ciekawe. Wiele kobiet u nas pisze dzisiaj wiersze. Ciekawszem jest to, że Lewicka pisze je... aparatem-fotograficznym.

Któryś z krytyków powiedział mi, że Lewicka maluje... aparatem. A mnie się właśnie wydaje, że pisze poezje. Chociaż należałoby to pogodzić. Powiedzmy zatem, że Lewicka i... maluje i pisze fotografję.

Atelier skromne przy ulicy Marszałkowskiej. Ale robi wrażenie dziwne. Atelier jest zarazem salonem malarskim. Dlatego jesteśmy tu zawsze — ile razy przyjdziemy — na wystawie, a nie u... fotografa. Salon wystawowy Lewickiej ma już swoją ustaloną, wysoką opinję w Warszawie.

Dlatego też naprawdę jesteśmy w miejscu jakiemś świątecznem.

Uderza nas jedno. Niema tu nic z tego, co nazywam „blagą akcesorjów". Stoliki, kozetki, dzbany, sztuczne kwiaty, figurki — te wszystkie akcesorja pomocnicze, któremi się chlubi każdy, nawet najartystyczniejszy zakład — Lewicka ze swej sztuki wykreśliła.

Nic. Tylko biały ekran jako tło. Element światła. Wyczucie najswobodniejszego ruchu u modela. Oto wszystko czem się Lewicka posługuje. No i objektyw.

— Nienawidzę przeładowania i fałszu akcesorjów. Nie znoszę rzeczy naciągniętych. Prostota. Szczerość. Wyczucie charakteru wewnętrznego. Wyczekanie ruchu najswobodniejszego. Ujęcie linji miękkiej, malarskiej. Oto wszystko do czego dążę, — mówi Lewicka.

— A technika?

— Bromowa, bromoolejowa, a zresztą różna. Prawie zupełny brak retuszu. Miękkość ponad wszystko. Szerokie, malarskie traktowanie każdej rzeczy. Nigdy naprzykład nie pozuję modela. O to chodzi aby model pozował się sam. A raczej przeciwnie. Aby się wcale nie pozował. Aby był najszczerszy, najnaturalniejszy.

— Pani specjalność?

— Portret. Portret kobiecy. Tu jestem naprawdę u siebie. Wyłuskiwanie czegoś, co jest głęboko skryte. Wydobywanie charakteru wewnętrznego. Cóż za rozkosz! Wtedy naprawdę się mi zdaje, że maluję. Nic dziwnego! Całe życie przebywałam z malarzami.

— A poza portretem?

— Akty. Kobiece. Dziecinne. Kształt — linja — to jest to co mnie porywa.

Teraz już rozumiem, dlaczego fotografje Lewickiej są naprawdę... pisanemi poemacikami. Każdy akt dziecięcy, każdy portret kobiecy — to wiersz pełen prostoty, czasami zamyślony i poważny — czasami opromieniony uśmiechem najpiękniejszym.

Nie dziwimy się więc wcale, że Lewicka na wystawach zagranicznych bierze medale i wyróżnienia zaszczytne. W r. 1927 np. na wystawie międzynarodowej w Paryżu jej „martwa natura" została zaszczytnie wyróżniona i reprodukowana we wspaniałej publikacji „XXII salon international d'art photographique de Paris 1927". Czytamy tam: „Rien qu'avec un bol et une assiette M-me Lewicka a réussi une nature morte à la fois précise, comme un morceau académique et impressionniste par la rare entente des valeurs grises".

Fotografje Lewickiej są zbliżone już prawie do rzeczy graficznych. Są to tak zwane „przetłoki". Zapewne ten rodzaj fotografji artystycznej na szeroką publiczność nie działa. Są tacy, którzy mówią, że te rzeczy są „niewyraźne, zamazane". To jest właśnie ta miękkość. To jest właśnie ten brak retuszu. Publiczność chce rzemiosła. A to jest artyzm. To jest naprawdę — sztuka. Te rzeczy wyrastają wysoko ponad nasz poziom rzemieślniczy fotografji.

Cecylja Lewicka jest bezsprzecznie artystką. Pisze poematy... aparatem fotograficznym...

KAZIMIERA ALBERTI

WIERSZE EDWARDA MÖRIKE

PRZEKŁAD ZOFJI KACHEL-KELLEMOWEJ

AGNES. 1831

O różana wiosno ty
wiosno ty
Krótka twoja chwała

Gdyby był choć wiernym mi
wiernym mi!
Troski-bym nie znała.

Już przy żniwie raźno drga
skocznie drga
Piosnka przodownicy —

A mnie — ach! z ócz płynie łza
płynie łza
Smętku i tęsknicy!

Błądzę pośród pól i łąk
pól i łąk
i wzdycham serdecznie

tam, gdzie niegdyś przy mnie kląkł
przy mnie kląkł
przyrzekł kochać wiecznie!

I na krańcu pasma wzgórz —
— pustka wkrąg —
płaczę lgnąc do drzewa —

Wstążka moja barwy róż —
— z jego rąk —
na wietrze powiewa.

OGRODNICZEK. 1837

Na śnieżnym rumaku,
Co dumnie wzniósł kark,
Przecudna księżniczka
Jedzie poprzez park.

Rumak idzie stępa —
Z ócz mu sypią skry,
A piasek na drodze
Jako złoty lśni.

Siateczko książęca,
Co włos kryjesz jej,
Jedno barwne piórko
Zgubić dla mnie chciej!

A jeśli chcesz wzamian
Wziąć ode mnie kwiat,
Weź za jedno — tysiąc!
Wszystkie oddam rad!

PIĘKNA LUBOMIŁA. 1838

Jak zwie się króla Cwieczka córa?
Miła — piękna Lubomiła!
Cóż robi ona dzionek cały,
Wszak wróżki prząść jej zakazały?
Ryby łowi — poluje.
Gdybym to ja był ów myśliwy,
Co patrzy w oczy urodziwej!...
Ucisz się, ucisz serce!

Jedna minęła chwilka tylko —
Miło — piękna Lubomiło!
Już służę w zamku Cwieczka-króla
Łowczego ze mnie ma zazula
Na rumaku ognistym —
Gdybym to ja był królewicem!
Kochałbym dziewczę z gładkiem licem.
Ucisz się, ucisz serce!

Raz pod lipami spoczywali
Drwi zeń piękna Lubomiła:
„Cóż — patrząc na mnie tracisz [głowę?
„Całuj me wargi purpurowe!"
Ach — przeraził się giermek!
Myśli wszakże: „Toć mi dozwolono!"
Ucałował usta — oczy — łono — — —
Ucisz się, ucisz serce!

I powrócili w cwał na zamek
Miła, piękna Lubomiła!
Giermek powtarza dumne słowo:
„Choćbyś została dziś królową
„Nic się nie zmieni!
„Bo wiedzą leśne kwiaty-trawy,
„Żem ust całował owoc krwawy!..."
Ucisz się, ucisz serce!

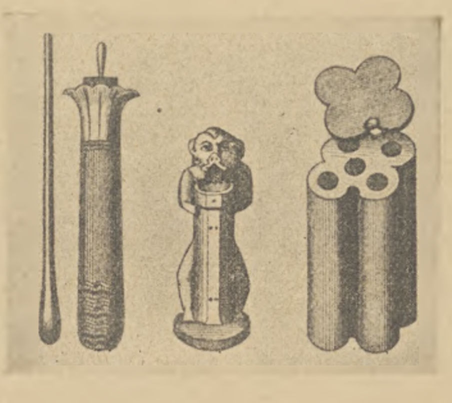
STAROŻYTNA KOSMETYKA EGIPSKA



Scena z papyrusu egipskiego

Wiadomo nam, że na całym Wschodzie szminki, maście i olejki grają dużą rolę w życiu nietylko kobiety lecz również i mężczyzny. Zupełnie toż samo było już na tysiące lat przed erą chrześcijańską. Na podstawie wykopalisk i prymitywnych rysunków w grobowcach egipskich można stwierdzić, że jeszcze w czasach przedhistorycznych stosowano ogólnie tatuowanie, malowanie i szminkowanie się celem upiększenia ciała.

Nawet i bóstwa musiały być uszminkowane. — Przedewszystkiem szminkowano oczy, przyczem naogół stosowano dwa zasadnicze sposoby: szminkę zieloną i czarną. Pierwotnie przeważała szminka zielona, sporządzana z malachitu, później jednak ustąpiła ona miejsca szmince czarnej, wyrabianej z glejty ołowianej (łacińskie: stibium). Kogo nie było stać na taką szminkę, ten posługiwał się poprostu czarnym mułem z Nilu.



Przybory i pudełeczka do przechowywania kosmetyków

Podmalowywanie oczu odbywało się w sposób następujący: szminką zieloną smarowało się powiekę dolną, — zaś szminką czarną powiekę górną, przeciągając od niej w linji poziomej czarny pasek w kierunku ucha. Niekiedy moda nakazywała, by ów pasek czarny dochodził aż do samego ucha. Miało to ten skutek, że oczy wydawały się większe i bardziej świecące, — dzięki zaś silnemu kontrastowi z bielą gałki ocznej tem wyraźniej odcinała się na tem tle ciemna źrenica. Starożytni Egipcjanie uważali to za szczyt piękności, — a nie był to przelotny kaprys mody, lecz zwyczaj ogólnie przyjęty i uświęcony, stosowany nawet w odniesieniu do wszystkich bez wyjątku wizerunków ich bóstw.

Co prawda, jeżeli w Egipcie zarówno kobiety jak i mężczyźni podmalowywali sobie oczy, to czynili to nietylko celem upiększenia się, ale równocześnie dla ochrony oka: owo ciemne obramowanie oka miało łagodzić szkodliwe działanie padających zboku promieni słonecznych.

Już wówczas umiano fałszować kosmetyki. — Szminkę, rozcieraną na specjalnie do tego celu służących paletach, po odpowiedniem spreparowaniu przechowywano w specjalnych puszkach, które nosiło się przy sobie razem z potrzebnym sztyfcikiem, wyrobionym z kości słoniowej, z metalu lub z drzewa hebanowego. Że jednak, zależnie od pory roku i stanu wzroku, stosować się musiało rozmaite szminki, zatem zazwyczaj puszki takie, — nieraz prawdziwe cacka artystyczne — miały po kilka przedziałów. Jak się zdaje, już za owych czasów wytworzyła się spekulacja w tej dziedzinie i dopuszczano się fałszowania szminki, będącej przedmiotem handlu. Spotykamy bowiem naczynia, na których wyraźnie było zaznaczone, że zawierają prawdziwą „Mes-demet", którą to nazwę nosiła pewna specjalnie poszukiwana szminka. Wynikałoby więc z tego, że musiały istnieć w handlu i inne, mniej wartościowe naśladownictwa.

Zjełczałe fryzury damskie. — Dla mieszkańca starożytnego Wschodu ważniejszemi jednak od szminki były maście i olejki. Zwyczaj namaszczania i natłuszczania ciała był tam ogólnie rozpowszechniony, — na co niewątpliwie wpływały w znacznej mierze i lokalne warunki klimatyczne. I dziś jeszcze spotykamy się z tym zwyczajem, — rzadziej może w Egipcie, jak w innych okolicach dalekiego Wschodu.

Tak naprzykład Delitsch w opisie swej podróży po Mezopotamji podaje, że tamtejsze szczepy Beduinów, z których rekrutowali się robotnicy do prowadzenia wykopalisk, zazwyczaj nacierały sobie ciało tłuszczem lub olejem, co miało zapobiegać pękaniu skóry pod działaniem suchego, gorącego powietrza i piasku. W dzisiejszym Egipcie można obserwować ów zwyczaj namaszczania ciała nad górnym Nilem, zwłaszcza wśród plemion murzyńskich i nubijskich. Używają oni do tego celu zazwyczaj oleju rycynowego, nacierając nim obficie nietylko całe ciało, ale też, i to przedewszystkiem, włosy. Że zaś tego rodzaju zabieg wystarcza na dłuższy przeciąg czasu i nie prędko go się ponawia, — zatem pod wpływem upałów olej ten szybko jełczeje, a od ludzi namaszczonych w ten sposób zalatuje tak silny odór, że każdy europejczyk musi się trzymać od nich w przyzwoitej odległości. Dużoby mogli opowiedzieć o tem turyści, zapuszczający się do Assuanu i wyżej w górę do Nubji, — zwłaszcza o miłych woniach płynących od tamtejszych kobiet, których kunsztowne fryzury przesycone są olejkiem rycynowym.

Maście w skarbcach Faraonów. — W starożytności namaszczanie ciała było obowiązkowem dla wszystkich, od faraona aż do najpodlejszego żebraka. Tak naprzykład dowiadujemy się z papyrusów, że strajkujący robotnicy skarżą się nietylko na brak odpowiedniego pożywienia, lecz i na to, że nie dostają maści i olejków. W samym Egipcie produkowano rozmaite, nieraz i bardzo cenne olejki, które następnie przerabiano na maście. Że jednak zapotrzebowanie było ogromne a produkcja ograniczona, zatem był to nader pożądany artykuł importowy i ulubiony prezent, ofiarowywany faraonom przez obcych władców. Olejki te i maście przychodziły przedewszystkiem ze Syrji i z krainy Punt, co odpowiada dzisiejszej Etiopji i Krajowi Somalisów, — a również i z Alasji (Cypru).

Dok. n. Dr H. DEMEL



Tatuowanie i stroje mężczyzn ze szczepu „Libu"

PIERWSZY ROMANS

NOWELA

Serce rzucało się, wylewała trwoga. Śmiałe, na chwilę zbudzone uczucie zamilkło, jak okrzyk niewczesny. Gdyby nie wstyd, byłby Jerzy uciekł.

Przy każdem jej badawczem, dziwnem spojrzeniu czuł, że zbliża się nieodwołalnie chwila, której tak się obawiał a sam wyzwał. Klnąc siebie za ów wybryk odwagi, za głupią grę oczu i mowy, gdy go pięknej pani przedstawiono, dawał się bezradnie targać nawałowi nieznośnych, zatrważających pytań: O czem z nią mówić? Co ona jemu powie? Co na to mąż?

W pewnej chwili mazur lecący przez salę ustał. Cisza. Co będzie? Nagle kotyljon, a wnet oznajm głównego tancerza: „Panie wybierają!"

Nie patrząc wiedział Jerzy, że pani Anna się zbliża. Szalony skok serca przywtórzył jej słowu:

„Pana".

„Zbyt cenię wyświadczoną mi łaskę, bym śmiał odwdzięczyć się złym swoim tańcem" — sparował beznadziejnie Jerzy.

Oczom jego, jak dzieje życia oczom tonących, zjawił się naraz wszystek ciężar miłości: jej niezaszczytna, zdradziecka postać, porywający nurt, pęta zobowiązań.

„Czy pyta kto pana? Czy nie słyszał, że my wybieramy?"

Targany żądzą, trwogą, nakazami oporu, plątał się Jerzy wśród przeczeń i usprawiedliwień coraz śmieszniejszych, głupszych, rzucanych dla samego dźwięku. Pani Anna patrzyła nań z uśmiechem i ze zdziwionem uniesieniem brwi. Naraz odwróciła się i odeszła.

W tejże chwili pochwycił go ostry żal. Mógł mieć, odepchnął, a teraz weźmie inny. Uciekł z tego miejsca.

Błąkał się po jakichś salach, korytarzach, bez wiedzy czasu. Nieustępliwy żal i tęsknota miłosna krzyczały w duszy. Oto raz wreszcie mocna, szczera żądza chciała go wydrzeć z uczuciowego charłactwa, z nudy, z kłamanych zadowoleń nirwany, oto samo życie wspaniałomyślnie wyszło przeciw tchórzliwemu niedołęstwu jego woli, a on — uciekł. Gdybyż go był nie wyzwał! — uniknąłby przynajmniej wstydu.



W jakiemś miejscu usiadł i myślał, że na szczęście odejść z życia można, kiedy się zechce i że on na pewno, prędzej czy później, odejdzie.

Znany szelest kroków zachybotał nagle sercem i ścisnął pierś. Głos:

„Cóżto pokuta? pokuta? A będzie pan już grzeczny, a obiecuje poprawę?"

Sto szalonych słów wypełniło usta Jerzego. Wyrzec zdołał tylko:

„Obiecuję".

Gdy zaczynał czwartego zrzędu walca, był Jerzy innym człowiekiem i życie zdawało mu się jakby nowe.

„Pyta pan" — mówiła pani Anna temi swojemi słowy, które tak dziwnie umiały jego słowa wywabić, że rozmowa wiązała się bez trudu, skłopotań, jakgdyby w marzeniu — „dlaczego pana właśnie z pośród tak wielu wybrałam? Czy ja wiem? Miły z pana chłopak, mimo wszystko. A potem... ciekawicie mię wy wszyscy „niepospolici" mężczyźni. Wszak i pan się do nich zalicza, nieprawdaż? Jakieś odznaczenia, prace, no nie? Więc co to jest to „niepospolite" w was? I zawsze znajduję wkońcu, że jesteście tylko bardziej nudni i niezręczni. Naprzykład, dlaczego pan wtedy uciekł, co?"

„Ach, nie chce mi się o tem teraz mówić. To było. Kochałem się w ciszy, w samotnej głębi ducha i gardziłem życiem. Zresztą poco mi dzisiaj kłamstw? Może się go poprostu bał."

Czuł, że się go i teraz jeszcze trochę boi. Niktby zresztą nie przypuścił. Z ust jego sypały się zdania szybkie i błyszczące dowcipem. W głowie, jakgdyby wszechobecność słów i pojęć i boska bystrość w chwytaniu dziwacznych, najodleglejszych między niemi podobieństw. On jeden wiedział, że ten dowcip, wszystko unieważniający, jest ostatnim fortelem niemocy. Ale właśnie tak było mu dobrze. Nie czuł w sobie żadnej żądzy, ni woli większego szczęścia. Niechby już tak zawsze: taniec, ona, muzyka wkoło nich. Niech zawsze ten radosny ogląd duszy, niby ziemi o młodej wiośnie, gdy pierzchną mgły a drogi biegną w daleki świat. Niekiedy mijali w tańcu męża pani Anny. Wydawał się Jerzemu obojętny, jak człowiek obcy.

„Młody jeszcze jesteś, młody, młody" — rzekła mu około pierwszej pani Anna. — „Uczyćby cię trzeba i wiele. Do mojej szkoły cię wezmę. Chcesz?"

„Nie znajdzie pani gorliwszego ucznia."

„Tylko powoli. Nie przyjmuję bez egzaminu. Powiedz mi, co teraz będzie?"

„Co będzie? — — —"

„Tak, co teraz będzie? Imieniny twego ojca nie mogą przecież trwać wiecznie. Jutro rano, oczywiście, odjeżdżamy. Potem my do Krynicy — ty do wszechnicy, jakiś list pełen westchnień nad niedolą miłości, koniec komedji! Przetańczyliśmy ze sobą pół nocy, bawiliśmy się doskonale, rozjedziemy się, wszystko w porządku, co?"

W Jerzym uderzyło serce na ostatnią trwogę. Jak człowiek w rozpędzie i nie mogący się wstrzymać, przeszedł jej wyniosły wał.

„Przyjadę po was konno w niedzielę" — rzekł.

„No i co z tego? Słuchaj: ja wyjdę stąd o drugiej do swego pokoju. Mąż będzie w karty grał do białego rana. Przyjdziesz w kwadrans po mnie. Niech cię jednak Bóg broni, by cię kto zobaczył!"

Jerzy nie odrzekł nic. Jakgdyby dotąd pozbawiony był zmysłów poczuł naraz kształt ciała pani Anny przy

sobie i wciągnął głęboko jego woń. Potężna żądza bez trwóg i marzeń objęła go w swą samowładzę.

Opuściwszy salę o pierwszej, by równoczesnem wyjściem nie wzbudzać podejrzeń, siedział Jerzy w odległym, cichym pokoju. Nie niecierpliwił się, ani oszołamiał marzeniem. Radosna pewność, że to się stanie, odbierała moc niecierpliwości, a wobec żywego, bliskiego spełnienia marzenie wydawało się tak próżne, tak próżne.

Dobrze mu było czekać w miękkim fotelu, w ciszy. Wypoczywał zdjęty rozkoszną niemocą, — zmęczony szczęściem. Kiedy wybiła druga, z jakiemś rozleniwieniem pomyślał, że za kwadrans trzeba będzie już wstać i pójść. Ale na zegar nie patrzył, przekonany, że dość ma jeszcze czasu — póki nie stwierdził z przerażeniem ośmiominutowego spóźnienia.

Pokoje przebiegł, pchnięty tem odkryciem, ale u wejścia do długiego kurytarza naraz ociężał. Każdy kto go tu spotka odgadnie już, dokąd tak śpieszy. Za wielkiemi szybami werandy stała noc ciemna, noc - przyjaciółka. Postanowił obejść parkiem.

Przemykał się trawnikami, pod osłoną drzew. Kto czeka tam w pokoju rozkoszy — ona? a może mąż? — pytało serce wiecznie niepewne. Płomienna melodja tanga dyszała w ogród przez rozchylone okna dworu — w koronach starych lip szumiał trwożnie wiatr nocny.

Aż nagle tuż, tuż, znane zalśnienie — spóźniony błysk świadomości — i z pod stóp bryznęła Jerzemu woda „kaczego bajorka". Ach, jaki wściekły żal, teraz gdy się stało! Przecież wiedział u djabła, że w tem miejscu znajduje się to bajoro. Napamięć znał park — jakże mógł, jak mógł zapomnieć?!

I właśnie teraz zapragnął, jak nigdy, iść dalej. Ale ostatki kurczowej nadziei upadły, gdy wywlókł się z cienia na księżyc. Smętnie obejrzane z wszech stron trzewiki polśniewały od wody i błota, chlupocąc nadomiar za każdym krokiem.

Nie było rady: z takiemi trzewikami nie idzie się na noc miłosną. Serdeczny śmiech pani Anny z ukąpanego kochanka pędził go jak bicz do domu. Nadomiar po obłoconych śladach poznałby mąż bytność nieproszonego gościa. Pozostało jedynie wrócić i zmienić obuwie. Najgorsze, że miał do siebie dobrych dziesięć minut drogi.

Lecz mimo udręki szedł do mieszkania z jakąś łatwością — jakby go znosił prąd. Zresztą, byle pośpieszył, mógł jeszcze wszystko naprawić. Schody swojego piętra wziął skokami, po trzy.

Mokre supły sznurowań rwał, przewiercany niepokojem, że jednak już będzie za późno. Rozkosznie było tak się śpieszyć, ścigając ostatni błysk nadziei. Cisnął wreszcie te przeklęte trzewiki w kąt i już naciągał inne, jakże miłe swą suchością. Tylko zesznurować jeszcze! — Lecz może już nie warto sznurować?

Palce, tak zręczne dotąd, opóźniały się dziwnie. Pomylił wiązanie raz i drugi, rozplątywał. Jakieś znużenie poczęło go brać i zaduma — aż znieruchomiał całkiem, — i tak pozostał już zgięty, jakby w zapomnieniu.

To było przecież oczywiste, że od chwili jest już za późno. Pocóż się śpieszyć? Wolał jakoś uważać wszystko za stracone. Ona czekaniem musiała się urazić, może nawet wróciła na salę — i odepchnie go teraz z miejsca, tak samo jak zapragnęła.

Nie czuł już sił do zniesienia jej niechęci, czy śmiechu, ani do zdobycia łaski — nie czuł i ochoty. Ta noc go wyczerpała. Najlepsze było już tam nie wracać, zostawić, odsunąć.

Kiedy ostatecznie tak postanowił, zrobiło mu się odrazu swobodniej. Rozprostował się — jakgdyby odzyskał równowagę. Dobrą wydała mu się teraz cisza własnego pokoju i dobrym darem losu ta obłocona para trzewików w kącie. Dusza jego zluźniła, jak napięty łuk — bez strzału. Poczuł nagłą niechęć ku pani Annie, że z taką mocą ciągnęła go na nurt rwący i niepewny. Nie widząc znowu w dziele miłosnem nic już nad trudny i niepokojący wysiłek, wczuwał się ze świeżym smakiem w rozkoszne rozprzestrzenianie się niemocy w sobie, w ten głuchy, wygodny spokój, którego zmącenia przez wichry szału uniknął oto.

Uderzyła trzecia. Był senny. Napół obute trzewiki zrzucił jednem kopnięciem.

Rozbierał się szybko, opanowany żądzą snu, głęboką i bezpamiętną, jak ku kobiecie. Za jego szczęśliwym obszarem miała oto pozostać noc dzisiejsza i ten nieokreślony jeszcze a już bolesny sąd o niej. Zbliżała się chwila tyle znanej, a zawsze nowej rozkoszy, kiedy niema już myśli, a jest tylko wolne, sobie żyjące ciało, kiedy się czuje bieg wszystkiej krwi po tętnicach, wie o ciężarze każdego członka i słucha powolnego dzwonu serca. W głowie unosiły się jeszcze słowa szeptane w zapamiętaniu, naoślep, jak pieszczoty:

„Śnie wybawicielu, śnie pociecho! Jakąkolwiek klęskę przyniosłoby życie, nie zmieni się rozkosz, którą darzysz, ani mnie zdoła w twym ostępie dosięgnąć rzeczywistości głos złowieszczy. Czemże jest wobec twojej radość życia, zmienna i nieuchwytna, jak powietrze co gwiżdże koło uszu jeźdźca? Wobec radości twej tak głębokiej, tak świadomej, a za którą nikomu nie potrzeba płacić — bo jest tylko ze mnie. Która przychodzi niewołana i bez trudu."

Ostatnie uczucia i myśli Jerzego poświęcone były tym cudnym kobietom, tym radosnym zdarzeniom, które czekały nań po tamtej stronie prawdy.

Po kilkakrotnem, nużącem już nawracaniu w sen, Jerzy ostatecznie wstał. Ubierając się zwolna, czuł, że noc miniona należy już nietylko do słonecznego, ale i uczuciowego wczoraj. Jednak pragnął ją czemś za-



stąpić, sobie wynagrodzić, dolegała mu jakaś nagła pustka. Szukał w myśli zajęcia na dzień dzisiejszy.

Ale nie nęciło go nic i wszystko wydało się tylko męczącem. Pokolei odtrącił myśl o tennisie, wycieczkach, czytaniu książek. Przez chwilę próbował oszołomić się marzeniem, wskrzesić w sobie sen nocy wczorajszej. Lecz ze złośliwością snów odepchniętych, zjawił mu się odarty z czaru, raziła go dziś u pani Anny nagość cielesnego pragnienia. Wreszcie ze zwyczaju, w tyle powtarzanym odruchu zapytał siebie, czy nie najlepiej byłoby czas do obiadu przespać, lub przeleniwić gdzieś na słońcu? Jednak i ten zamysł porzucił z nagłą odrazą. Jakoś też odmiennie niż dotąd myślał.

„Ach wszystko nędza! I ty, i ty także, mój bożku gliniany. Dostępność, oto cały powab twój — powab ulicznicy. Twój? Czyż wogóle masz prawo nazwać cokolwiek twojem? Przychodzisz śladami trudu, jak sługa za panem, i nikniesz nim zamilknie grzmot jego kroków. Precz!”

Ale choć nawet, po kilkakrotnem okrążeniu błędnego koła planów, dał już spokój bezcelowej pogoni, niepokoił go i rozstrajał dalej jakiś napoły brak, napoły żądza, bez nazwy, ni nasytu. Ich skorpionowe zwijanie się, pozbawione jakiegokolwiek celu, przy zupełnej próżni widnokręgów ducha, doprowadzało go do niesłychanego rozdrażnienia. Była chwila, w której chciał się rzucić na łóżko i krzyczeć.

Potem otępiał. Płynęły godzina za godziną, leciało stronami życie, a on siedział wciąż, ze skrzyżowanemi nogami i oczyma za oknem. Słyszał, jak kolejno biły: dziesiąta, jedynasta, dwunasta. Za każdą zrywało się w nim coś, jak trwoga, że tyli czas już minął.

Wstał i ożywił się dopiero, gdy wszedł lokaj proszący do stołu.

WIT TARNAWSKI

OŚWIETLENIE MIESZKANIA

Człowiek różni się tem od zwierząt oraz o tyle od nich wyżej stoi, że potrafi łatwiej i bardziej celowo posługiwać się swym rozumem, rękami i oczyma. Z chwilą gdy zamiast świec zaczęto używać oświetlenia naftowego, stało się to już ogromną ulgą dla wzroku. Potem przyszła elektryczność, zapobiegająca jeszcze wydatniej zmęczeniu wzroku. Ale dzięki elektryczności gospodarz domu mógł dowolnie regulować intensywność oświetlenia; to też niejeden uległ pokusie nadmiernego szafowania światłem elektrycznem, — ze szkodą dla oczu.

Również kwestja dobrania odpowiednich tapet i barw w pokoju wymaga starannego przestudjowania, o ile ktoś uważa na swoje oczy i pragnie chronić ten ich niesłychanie delikatny mechanizm. Przedewszystkiem trzeba sobie uprzytomnić, w jaki sposób stosuje się najwłaściwiej i najbardziej celowo światło, aby nie natężać zbytnio wzroku i zapobiec równocześnie bólom głowy i szybkiemu przemęczeniu się.

Niektórzy ludzie są zdania, że jedna jedyna lampa elektryczna zdolna jest dokazać cudów i oświetlić wystarczająco całą ubikację. Prawda, że odpowiednio wielka żarówka może oświetlić dostatecznie pokój o przeciętnej wielkości, — ale to jeszcze nie wszystko, czego się wymaga, zbyt silne bowiem światło jednej lampy działa oślepiająco i wywołuje tem samem zmęczenie wzroku. Jest to zupełnie to samo, jakgdyby ktoś gołem okiem spoglądał na słońce.

Z dwojga złego: światło oślepiające lub zbyt słabe, — to drugie jest zawsze jeszcze mniejszem, — ale i w tym wypadku wzrok się natęża. Przy świetle przyćmionem pracuje zanadto silnie delikatna soczewka automatyczna, znajdująca się z przodu oka, poza źrenicą. Natomiast światło oślepiające działa ogromnie szkodliwie na komórki nerwowe w pobliżu gałki ocznej, mogąc nawet doprowadzić do ich zniszczenia.

Lampa o sile 75 świec, wisząca w środku kuchni na drucie długości 2—3 stóp, działa oślepiająco, o ile nie jest zaopatrzona w odpowiednią umbrę. Natomiast aby dobrze móc widzieć przy stole kuchennym, — na to nie wystarczy nawet lampa 75-cio świecowa, chociaż stoi się w pełnem świetle. Powinno się raczej umieścić jedną lampkę 25-cio świecową pod samą powałą nad piecem kuchennym, — drugą taką samą również pod powałą ponad stołem kuchennym, a trzecią ponad lodownią pokojową.

Z tego już można wysnuć pewne zasadnicze wskazówki, których trzymać się należy, o ile się chce oświetlić mieszkanie celowo, to jest tak, aby oszczędzać wzrok. Przedewszystkiem lepiej jest znacznie stosować oświetlenie zapomocą małych lampek rozmieszczonych po całym pokoju, niż zapomocą jednej lampy o wielkiej sile. W ten sposób bowiem rozdziela się światło bardziej równomiernie, unika się oślepiającego snopu światła, niema w pokoju ciemnych kątów. Kiedy wprowadziliśmy się do naszego mieszkania, w środku pokoju wisiała tylko jedna duża lampa. Obecnie oświetlamy pokój zapomocą rozmaitych mniejszych żarówek o sile 25 świec, z których część umieszczona jest w świeczniku, reszta zaś na ścianie, na stole i w lampie stojącej.

Następnie żarówki powinny być tak rozmieszczone, aby nie były widzialne bezpośrednio dla oka, przez co znów unika się oślepiającego światła. W kuchni zaproponowałem umieszczenie lampek pod samym sufitem, gdzie więc normalnie wzrok nasz prawie nie sięga. O ile idzie o resztę ubikacyj w mieszkaniu, powinno się bardzo starannie dobierać odpowiednie umbry. Umbry mające u szczytu wycięcie powinno stawiać się na stole, aby padające przez to wycięcie światło nie raziło oczu siedzących osób przy stole lub innych osób znajdujących się w pokoju.

Po trzecie powinniśmy sobie uświadomić, że przeważnie większość ubikacyj posiada oświetlenie niewystarczające, słabsze niżby rzeczywiście było potrzebne. Dobra to jest reguła, wedle której na każdą stopę kwadratową podłogi powinno przypadać 3—4 świece światła. O ile pokój jest bardzo wysoki, wówczas naturalnie trzeba silniejszego oświetlenia. Toż samo odnosi się też i do ciemnych tapet. Ciemna, nieprzezroczysta umbra wpływa oczywiście ujemnie na intensywność światła żarówki, — dlatego polecenia godne są umbry w jasnych barwach, przepuszczające światło. Może są one trochę droższe, — ale przy dłuższem używaniu wypadają jednak taniej, gdyż oszczędzają one nerwy i oczy.

Kilka odpowiednio rozmieszczonych w pokoju lamp z odpowiednio dobranemi umbrami nietylko przyczynia się do szanowania wzroku, lecz przytem daje nam możność różnorodnego wykorzystania efektów świetlnych.

Podobnie jak niewłaściwa umbra zmniejsza siłę światła, — tak samo może to nastąpić dzięki tapetom. Nieraz pokój jest słabo oświetlony nawet mimo napływających przez okno promieni słonecznych, a to tylko dlatego, że ciemne tapety pochłaniają światło niby gąbka. Naturalnie ten sam skutek sprawiają ciemne portjery czy firanki, zasłaniające więcej niż połowę okna. Powinny one być stale rozsunięte na boki, tak aby okno było zupełnie odsłonięte.

Ale i sam kolor ścian pokoju ma decydujący wpływ na jego oświetlenie.

Powała powinna być zawsze biała, aby się od niej

odbijało światło; w ten sposób otrzymujemy oświetlenie nie bezpośrednie, co zawsze jest najlepszem. Jeżeli sufit jest tapetowany, można tapety zmieniać co roku, nie tykając ścian. A jest to rzecz ważna, gdyż skutkiem nagromadzenia niedostrzegalnego a nie dającego się usunąć kurzu biel sufitu nie odbija już tak silnie promieni światła.

Ściany pokoju powinny być stanowczo powleczone jasnemi tapetami. Kto dba o swój wzrok i pragnie go szanować, temu mogę polecić tylko kolory czerwony i złoty, ale w jasnych odcieniach. Ciemno-czerwonych tapet nie powinno się nigdy stosować.

Działanie światła ulega bardzo szybko osłabieniu; o ile się lamp starannie nie okurza, może w ciągu miesiąca nastąpić zmniejszenie się intensywności światła aż do 10%. Powinno się regularnie co 14 dni oczyszczać żarówki czystą wilgotną szmatką. DONALD LAIRD

ZDROJOWISKA I UZDROWISKA POLSKIE

5)

Dostęp do wszystkich miejscowości położonych w dolinie Prutu umożliwia linja kolejowa Stanisławów-Woronienka, wzdłuż której leżą następujące miejscowości:

Delatyn — miasteczko w powiecie nadwórniańskim, położone na wysokości 460 m ponad poziom morza, posiada jedno źródło bardzo silnej, bo 32% solanki, której w odpowiedniem rozcieńczeniu używa się do kąpieli mineralnych i inhalacyj. Zakład kąpielowy, będący własnością gminy, posiada 20 kabin o 40 wannach, oraz inhalatorjum, wyposażone w aparaty rozpylające systemu Dra Spiess-Drägera, stosowanego w inhalatorjach Reichenhallu w Bawarji.

Delatyńskie kąpiele solankowe są skuteczne w następujących chorobach: zołzy i skaza wypocinowa u dzieci, choroby narządu rodnego u kobiet, nieżyty dróg oddechowych, oraz choroby serca i naczyń. Osoby cierpiące na przewlekłe zapalenie nerek, wszelkiego rodzaju ostre choroby i niewyrównane choroby serca i naczyń, nie mogą korzystać z kąpieli delatyńskich. Sezon kąpielowy trwa od 1 czerwca do 30 września.

Mieszkania można wynajmować w 3 hotelach, w dworkach i pensjonatach, w samym zakładzie kąpielowym, oraz u miejscowej ludności. Stacja kolejowa i urząd pocztowo-telegraficzno-telefoniczny znajdują się na miejscu. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają z ulg taryfowych. Wszelkich wiadomości i bliższych informacyj udziela zarząd zakładu instalacyjno-kąpielowego w Delatynie.

O dwa km od Delatyna znajduje się Lubiżnia, bardzo pięknie położone letnisko, wśród gór i lasów świerkowych, w dolinie wartkiego potoku, tej samej nazwy, niedaleko ujścia tegoż do Prutu. Przystanek kolejowy na miejscu. Mieszkania można znaleźć w kilkunastu dworkach kolejowych.

Dora — wieś położona w dolinie dopływów Prutu, Kamionki i Bojarki, na wysokości 539 m ponad poziom morza, jest otoczona ze wszystkich stron wysokopiennemi lasami szpilkowemi, które stanowią zasłonę przed silnemi wiatrami lub stałemi przeciągami. Odległość od Delatyna 8 km. Stacja kolejowa i urząd pocztowo-telegraficzny znajdują się na miejscu. W Dorze jest jeden pensjonat o 15 pokojach, oraz 18 will, posiadających razem przeszło 100 pokoi. Prócz tego można wynajmować izby oddzielne w chatach huculskich. Bardzo dogodne połączenia kolejowe z Delatynem pozwalają na korzystanie z kąpieli solankowych w delatyńskim zakładzie kąpielowym. Letnicy w drodze powrotnej korzystają ze zniżki kolejowej.

Jaremcze — stacja klimatyczna, posiadająca charakter użyteczności publicznej, leży na wysokości 525 m ponad poziom morza, w najpiękniejszym w całej dolinie jarze na zachodnim brzegu Prutu i jego dopływu Żonki. Wyniosłe góry i szczyty, pokryte wysokopiennym lasem iglastym, zasłaniają Jaremcze od silnych wiatrów, szczególnie od strony północy i południa. Płynący wartkim strumieniem Prut, na kilku wodospadach tworzy wspaniałe, naturalne kąpiele kaskadowe. Stacja kolejowa znajduje się w samym środku uzdrowiska. Na miejscu jest również urząd pocztowo-telegraficzno-telefoniczny. Lekarzem stałym, ordynującym przez cały rok jest, dr Zanzig, zaś ponadto w sezonie letnim przyjeżdża jeszcze kilku specjalistów. Apteka znajduje się na miejscu.

W sezonie letnim Koło Jaremczańskie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego organizuje szereg wycieczek na okoliczne szczyty, jako to: Mąkowicę (987 m), Jawornik (1467 m), Czarnohorzec (1402 m), Chomiak (1544 m) i Howerlę (2058 m).

Mieszkań dostarczają 2 hotele, 25 pensjonatów, 57 dworków i około 60 chat huculskich, liczących razem około 900 pokoi umeblowanych. W uzdrowisku znajduje się światło elektryczne, doprowadzone prawie do wszystkich pensjonatów i will. Sezon letni trwa od 1 czerwca do 30 września, jednak bardzo dużo pensjonatów jest czynnych przez cały rok. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają ze zniżki kolejowej. Po wszelkie informacje należy się zwracać do Komisji klimatycznej, względnie Komisarza uzdrowiska, oraz do Urzędu Gminnego w Jaremczu. Frekwencja w roku 1928 wyniosła 4.230 osób.

Tuż za Jaremczem leży Jamna, również dobrze zasłonięta od wiatrów, nad brzegiem Prutu i Jawornika. Na miejscu trzy przystanki kolejowe — „Wodospad Jaremcze”, „Kamień Dobosza” i „Jawornik”. Poczta, lekarz i apteka znajdują się w Jaremczu, odległym o 3 km. W Jamnie znajduje się sanatorjum urzędników Banku Gospodarstwa Krajowego, oraz kilkanaście will i dworków, liczących około 120 pokoi. Prócz tego można wynajmować mieszkania większe jak i pojedyńcze izby w chatach huculskich. W drodze powrotnej letnicy otrzymują zniżkę kolejową. Bliższych informacyj udziela Zwierzchność Gminna w Jamnej.

Mikuliczyn, wraz z dwoma przysiółkami Diłok i Podleśniów, jest dalszą miejscowością letniskową, położoną przepięknie w dolinie Górnego Prutu i Prutca, na wysokości od 600 do 850 m ponad poziom morza. Stacja kolejowa i urząd pocztowo-telegraficzno-telefoniczny są na miejscu. Wolny od silnych wiatrów i łagodny klimat tworzy idealne warunki dla leczenia chorób nerwów, neurastenji, nerwicy serca, anemji, a nawet lżejszych stadjów chorób dróg oddechowych. Jednakże mimo wszystko, osoby z ostrą gruźlicą muszą unikać Mikuliczyna, jak i wszystkich poprzednio wymienionych miejscowości, położonych w dolinie Prutu, a usytuowanych na znaczniejszych wysokościach.

W Mikuliczynie znajduje się prywatny Zakład elektroleczniczy, oraz dwa sanatorja, a to: Studentów Uniwersytetu Lwowskiego i Związku Drukarzy we Lwowie. Mieszkań dostarczają 3 hotele, 4 pensjonaty, oraz szereg will i chat huculskich. Letnicy w drodze powrotnej korzystają ze zniżki kolejowej. Po wszelkie informacje należy zwracać się do Urzędu Gminnego w Mikuliczynie.

O kilka km od Mikuliczyna znajduje się Tatarów, zasłonięty wysokiemi górami i wysokopiennym lasem od wiatrów, szczególnie z północy i zachodu. Średnia wysokość ponad poziom morza 675 m. Stacja kolejowa i urząd pocztowo-telegraficzny są namiejscu. (C. d. n.)

Inż. EUGENJUSZ J. ZACZYŃSKI

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Juljusz Kaden-Bandrowski: „L e n o r a" i „T a d e u s z". Z cyklu: Czarne skrzydła. Lwów, Ossolineum, 1928-29.

Ostatnia książka Kadena-Bandrowskiego jest najpełniejszą realizacją naturalistycznych tendencyj tego pisarza, coraz silniej przychodzących do głosu w dziełach jego ostatnich.

Czarne skrzydła — to pendent do Germinalu. Bandrowski daje nam nawskróś naturalistyczną wizję zagłębia węglowego. Kopalnia, robotnicy, dyrekcja i obcy kapitał. Wizja środowiska spięta wątłą fabułą: Tadeusz Mieniewski, syn leadera socjalistycznego, robi wynalazek — zaprawę do podłóg. Rzucony w zagłębie, stara się pomysł swój — błahy zresztą — sfinansować. Poznaje Lenorę Duś, kopalnianą dziewkę. I miłość — szczera, mimo wszystko. Tadeusz zrozumiał ohydę środowiska — Mieniukiem się przezwał i pracuje — robotnik w kopalni. Zbratał się z Dusiem, komunistą. Po wybuchu kopalni, na marginesie konfliktu między górnikami a dyrekcją, ginie Lenorka z rąk Zuzanny, dyrektorskiej córki. Tadeusz rani Zuzannę — więzienie. Porozumiał się z ojcem — życia nie zmieni.

To szkielet akcji głównej. Przesuwa się przed oczyma galerja podłych, zgangrenowanych osobników. Coeur — kapitał obcy, nie licząc się zupełnie z interesami zagłębia, — Kostryń, manekin bezwolny, i żona jego, i córka Zuzanna, kochanka Coeura. Nędzny świat robotniczy, pełen Supernaków-zdrajców, błyskający Martyzelami. Teorjami otumanieni przywódcy partyjni, ścieranie się socjalizmu, komunizmu i niewyraźny motyw kościoła narodowego księdza Kani, może najsympatyczniejszej postaci w Czarnych skrzydłach. Erotyzm wybujały — ale niestety prawdziwy.

Uważano Mieniewskiego za komunistę. Tadeusz jednak mówi wyraźnie: „rozstrzelam psiakrew tę waszą partję (mowa o komunizmie), haubicami rozstrzelam" — „a dla mnie, jak ojczyzna, to wszelka — tysiąc różnych na świecie — o każdą własną każdy musi bliźniego swego strzelać" i w rozmowie z ojcem „strzeliłem w to bezprawie tak straszliwie okropne... Cóż mię obchodzą twoi komuniści, twoje linje partyjne". Postępowanie Tadeusza — to próba duszy człowieka wobec strasznej rzeczywistości środowiska.

Mimo luźność kompozycji, przejaskrawiony może w bezpośredniości brutalnej styl i język, mimo niejednokrotną przypadkowość zwrotów akcji — Czarne skrzydła stanowią jedną z najciekawszych pozycyj w powieści polskiej doby ostatniej, dając obraz wiecznie żywego zagadnienia społecznego. WŁ. LEWIK

Marja Kasterska: L é g e n d e s e t c o n t e s d e P o d l a c h i e. Paris, Librairie Ernest Leroux. Collection de contes et chansons populaires. Tome XLIV.

Marja Kasterska mówi we wstępie, że bajki i legendy, które w swej książce daje, słyszała w dzieciństwie, opowiadane przez prządki. Wśród nich są znane wszystkim folklorom, jak podanie o przepołowieniu dusz, są zapewne specjalne podlaskie, ale w opracowaniu mało pozostało w nich elementu ludowego. Treść ta sama, jednak przefiltrowane przez duszę poetki z bajek podlaskich stały się jej własnemi, na tematy ludowe, opowiedzianemi bajkami. Podane w innej formie, nabrały innego charakteru.

To nie znaczy, abym im odmawiała zalet. Przeciwnie, bardzo są wdzięczne, lekkie i zgrabne. Pisane półtonami uczuć, z miłą nutką melancholji, roztrząsają różne zagadnienia życia a raczej jakby snów o życiu.

Marzenie piękniejsze od rzeczywistości, mówi bosonoga cyganka, która gardzi kwiatem świętojańskim, bo już wszystko byłoby pewne i nieuniknione. Żebrak, któremu wielki Chan skarby dać obiecuje, płacze, bo już nic nie będzie mógł pragnąć.

Obok serc tęskniących serca współczujące. Sprawiedliwy przyznający się Bogu, że bardziej Go miłował niż rozumiał i że na ziemi więcej od dobrych złych kochał. Nawet po śmierci woli ich towarzystwo i dobrowolnie wyrzeka się raju.

Pełne dowcipu jest przekomarzanie się miłosne, w dziobki ptaków, kurki wodnej i kosa włożone. Ładne są legendy o powstaniu roślin. Tulipan wykwitł jako pamiątka po dumnej królowej, losy krwawej kaliny związała autorka z losami tegoż imienia córki potężnego Chana Jadźwingów, na wzór drobnego liljowego kwiatu mięty mądry Perun, bóg-bogów, stworzył duszę kobiety. Kwiat ten ma tę właściwość, że miły i świeży zapach jego stokroć piękniejszy się staje, gdy się go na proch zetrze...

Książka Marji Kasterskiej wyszła w poważnem naukowem wydawnictwie, poświęconem bajkom i legendom różnych narodów. Prasa francuska bardzo ją przychylnie przyjęła.

W przedmowie swej Louis Artus mówi: „W pamięci naszej pozostanie pani jako ta wdzięczna czarodziejka-prządka (gorliwa i pracowita — jakże te słowa dobrze do pani się stosują!), która delikatnemi palcami nawija nić naszych marzeń. Panią tylko znamy, nie dbając o to jakie ręce przed nią siały i zbierały len". A. W.

POGADANKA O KWIATACH

W połowie lipca przeważna część kwiatów ogrodowych jest w pełnym rozwoju; główna robota przy nich zasadza się na oczyszczaniu grzęd z chwastów, na podlewaniu w czasie dni pogodnych, na wzruszaniu na grzędach powierzchni ziemi by nie zaskorupiała i na przywiązywaniu do palików tych roślin, które mają zbyt wątłe łodygi, przyginają się ku ziemi. Kwiaty odkwitnięte, zmarniałe, należy starannie usuwać, gdyż szpecą rośliny, zaś wycięcie ich pobudza rośliny do wydawania nowych pączków kwiatowych. Rośliny, kwitnące tylko w porze wiosennej lub w pierwszej połowie lata, teraz należy usuwać, sadząc na ich miejsca różne astry jednoroczne, które dotąd trzymaliśmy na grzędach zapasowych, albo też wysadzać kwiaty tak jednoroczne jak i szklarniowe, rosnące dotąd w doniczkach. Astry, o których wspomniałem, dają się doskonale przesadzać z bryłą korzeniową, nawet w porze kwitnienia; należy to czynić w dnie pochmurne, albo też przed wieczorem i natychmiast dobrze podlać. Rośliny silnie rosnące, jak dalje i kanny, na słabszych ziemiach podlewać gnojówką, by do jesieni zapewnić im silny wzrost i obfite kwitnienie.

Druga połowa lub też koniec lipca jest to najlepsza pora do mnożenia gwoździków pachnących przez odkłady lub sadzonki. Gdy lilje białe odkwitną, możemy ich cebulki wykopać, podzielić i wysadzić na nowe miejsce, by jeszcze przed zimą należycie się zakorzeniły i wydały nowe liście, z któremi zimują. Również w drugiej połowie lipca jest ostateczna pora do wykopywania i dzielenia cebulek kwiatów wiosennych, jak tulipany, narcyzy i inne, jeżeli na dawnem miejscu zbyt się rozrosły i zagęściły; czynność tę powtarzamy co 3—5 lat, bo parę lat na miejscu pozostające cebulki bez poruszania kwitną najładniej. Teraz również jest najwłaściwsza pora wypisywania nowych cebulek kwiatowych, by je otrzymać w samym początku września, ten miesiąc bowiem jest najwłaściwszy do wysadzania cebulek kwiatowych tak w gruncie, jak i w doniczkach. Cebulki, które w lipcu wykopiemy w naszym ogrodzie, przechowujemy również najlepiej w izbie suchej, lecz niezbyt gorącej, aż do września; jedynie tylko lilja biała winna być natychmiast posadzona na właściwem miejscu. Wielkie maki zimotrwałe *(Papaver orientale* i *bracteatum)*, gdy odkwitną i łodygi ich zaczną żółknąć, można wykopać, korzenie ich podzielić na duże kawałki i zaraz posadzić na nowem miejscu, a wszystkie dobrze porosną i w roku następnym ładnie zakwitną; przesadzanie wiosenne i jesienne często zawodzi.

Druga połowa lipca i początek sierpnia, to najwłaściwsza pora do mnożenia róż przez oczkowanie; oczkować możemy tak róże krzaczaste, jako też i wysokopienne (sztamowe) oraz płaczące. Uważać następnie by wiązadło przy oczkach nie wjadało się w łodygi, by je w porze właściwej porozcinać, rozluźnić. W tymże czasie należy poprzycinać (wyrównać) nasze żywopłoty z ligustru, głogu, bukszpanu, tuji i inne; także przycinać krzewy ozdobne dla nadania im formy.

Pod koniec lipca wykańczać formowanie krzaków wielkokwiatowych złocieni (chryzantów), przesadzać je w większe doniczki i zasilać gnojówką. Rośliny doniczkowe, stojące obok siebie na dworze, rozstawić rzadziej, by jedna drugiej nie zawadzała, nie psuła formy sąsiadki. Niektóre rośliny w doniczkach w ciągu lata mocno się rozrosną, przerosną całą ziemię korzeniami; w drugiej połowie sierpnia trzeba będzie je przesadzić w większe doniczki, zatem teraz jest pora przygotować do tego celu doniczki, ziemię i paliki. Pamiętać również należy o przygotowaniu dobrego, czystego piasku, który tak bardzo jest potrzebny dla roślin doniczkowych.

Piwonje, rosnące szereg lat na jednem miejscu, stopniowo wyczerpują ziemię, rozrastają się w wielkie krzaki, lecz kwiatów wydają coraz to mniej, drobniejszych i mniej pełnych. W sierpniu jest najlepsza pora do przesadzania, dzielenia i mnożenia tych pięknych kwiatów. Starsze korzenie tych roślin bywają tak zgrubiałe i twarde, że ani nóż, ani nawet szpadel nie są w stanie ich przeciąć, musimy użyć siekiery, by rozciąć zwój korzeni na pół, lub nawet na cztery części. Następnie boczne korzenie oddzielamy nożem, uważając by każdy z nich miał u góry oczko, najczęściej różowo zabarwione, niekiedy białe, z którego następnej wiosny wyrośnie łodyga; piwonje bez takiego oczka najczęściej nie porosną i zmarnieją, chociaż czasem zdarza się, że malutkie, prawie niewidoczne oczko znajduje się i na niższej części korzenia. Korzeni tych nie przesuszać, lecz sadzić je natychmiast tak płytko, by szczyt ich był na 2—3 cm pod powierzchnią ziemi; zbyt głęboko posadzone piwonje wprawdzie wydadzą łodygi i liście, ale pączki kwiatowe nie rozwiną się na nich.

Na przełomie lipca i sierpnia dobrze jest dzielić krzaczki wiosennych kwiatów, jak fiołki, pierwiosnki (prymulki), stokrotki, barwinki, floksy mchowe wiosenne, serduszka różowe *(Diclitra)* i t. d. Druga połowa lipca jest bardzo odpowiednia do mnożenia z zielnych sadzonek bylin i różnych krzewów ozdobnych, jak jaśminy, deucje, wajgelje, tawuły *(Spiraea)*, hortensje i cały szereg innych.

S. MAKOWIECKI

KOBIETA I SPORT

WIDOWISKA A SPORT KOBIECY

Żadne artykuły ani hasła propagandowe nie uczyniły tyle dla sportu, co widowiska sportowe i płynąca z nich sława. Szerokie masy muszą zobaczyć, zrozumieć, a potem uwierzą. Szlachetna rywalizacja, wyprowadzona na arenę przed tłumy, pomnaża siły, podnieca wolę zwycięstwa, porywa widzów w krąg pragnień i zachęca do próby własnych sił. Jednak walory widowiskowe nie stoją w należytym stosunku do istotnej wartości sportowej. Największe wyczyny sprawności ludzkiej dla widzów przeważnie są pozbawione atrakcji, bo czy dysk padnie dwa metry bliżej lub dalej sukces ten dla oka jest mało widoczny. Natomiast największym atutem widowiska jest walka. Dlatego najefektowniej przedstawiają się widowiska walk zespołowych. Niestety, ten tak ważny czynnik propagandowy sportu w konkurencjach kobiecych prawie nie istnieje. Z uprawianych gier sportowych: siatkówki, koszykówki i hazeny, jeszcze ta ostatnia najbardziej jest zbliżoną do emocjonujących walk drużyn męskich, ale grą przyszłości nie jest. Lekka atletyka chyba tylko w biegach daje widzom obraz widocznej walki i tu z wyjątkiem biegów naprzełaj trasa dla pań jest ograniczona do wyczerpujących 1000 m. Zawody narciarskie czy też rywalizacja pań na bieżni lub w wodzie jest jedynie równoczesną walką zawodniczek z przestrzenią i czasem. Stuprocentowem widowiskiem jest dopiero walka człowieka z człowiekiem, a w dziale kobiecym tylko szermierka i tenis ten czynnik zawiera, lecz ograniczenie współzawodnictwa do jednej pary, wreszcie małe znawstwo tych dziedzin wśród szerokiej publiczności i te ostatnie atuty sportu kobiecego obniżają. Sport kobiecy niewątpliwie nie zrezygnuje z tego tak ważnego czynnika propagandowego i może już niedaleka przyszłość przyniesie nową grę sportową, w której do walki staną drużyny kobiece. Nie będzie to rzeczą łatwą, bo wytrzymałość organizmu kobiecego ustępuje znacznie kondycji męskiej i zniknąć musi niebezpieczeństwo brutalności, którem grzeszy piłka nożna lub rugby. Gdy sznur taksówek i pojazdów zmierzać będzie wśród pielgrzymki pieszych entuzjastów na boiska sportowe, gdy arenę walki otoczy morze głów, by ujrzeć walkę dwóch zespołów kobiecych i podziwiać ulubione mistrzynie, wtedy dopiero sport kobiecy znajdzie się w pełni rozkwitu i popularności.

WALKI HAZENISTEK

Warszawa-Łódź 5 : 2 (1 : 2). W dniu 3 maja rozegrała reprezentacyjna drużyna warszawskich hazenistek spotkanie w Łodzi z miejscową reprezentacją. Drużyna łódzka, która w roku ubiegłym uległa bezapelacyjnie w stosunku 1 : 12, znacznie poprawiła swój poziom gry, przegrywając do drużyny stołecznej już w sposób niekompromitujący, a nawet prowadząc do przerwy 2 : 1. Warszawianki wystąpiły w składzie: atak: Schmidtówna (Pol.), Aleksandrowiczówna, Chrupczałowska (A. Z. S.) (po przerwie Wenclówna), pomoc: Wojnarowska, Lewandowska (Skra) (po przerwie Wierzbołowska z „Warszawianki"), obrona: Wolicka (A. Z. S.), bramka: Gawska (Warsz.). Zespół łódzki tworzyły w ataku: Ritlówna, Gundelachówna i Połomska, w pomocy: Brandtówna i Chołuszewska, w obronie: Zylberżanka i w bramce: Kobielska. Łodzianki ustępowały reprezentantkom stolicy przedewszystkiem w linji napadu, mając swą ostoję w bramkarce, a przedewszystkiem doskonałej Zylberżance, grającej w obronie. Spotkanie to było prawdziwem uświetnieniem święta sportowego w Łodzi.

LEKKA ATLETYKA

Tegoroczne warunki atmosferyczne wyrządziły wielką krzywdę polskiej lekkiej atletyce, która nie dysponuje krytemi halami sportowemi. Sezon lekkoatletyczny, który w roku ubiegłym w dwa miesiące po „urzędowem" zawitaniu kalendarzowej wiosny był już w pełni rozkwitu, zagościł zaledwie do zachodnich kresów naszego kraju. Górny Śląsk i Wielkopolska, mające łagodniejsze warunki klimatyczne i najlepsze w Polsce urządzenia sportowe, mogą się pochlubić lekkoatletycznemi zawodami pań, które narazie nie przyniosły ani lepszych wyników (z wyjątkiem rekordu Krajewskiej w skoku wzwyż), ani nowych gwiazd nie odkryły. W wewnętrznych zawodach Śląskiego Klubu Lekkoatletycznego królowała niepodzielnie Czajówna, zajmując wszystkie pierwsze miejsca z następującemi wynikami: 60 m — 8·8 sek., 200 m — 27 sek., skok w dal — 4 m 45 cm, rzut kulą — 6 m 75 cm, rzut dyskiem — 22 m 47 cm. Na zawodach w Roździeniu wszystkie laury zagarnęła Breuerówna, osiągając jeszcze lepsze wyniki: 60 m — 8 sek., 200 m — 31 sek., skok wzwyż — 1·26 m, skok w dal = 4·79 m, rzut kulą — 6·96 m. Zawody lekkoatletyczne pań A. Z. S-u poznańskiego przyniosły następujące wyniki: 60 m — 1) Lanżanka 8·8 sek., 2) Rotówna, 3) Bieniewska; 1000 m — Rotówna i Lanżanka po 15 sek., 2) Krajewska i Stolarkówna, 3) Bieniewska; skok w dal — 1) Krajewska 4·24 m, 2) Lanżanka 4·19 m; dysk — Lanżanka 24 m 30 cm; oszczep — Lanżanka 24 m 82 cm. Ponadto odbyły się w Katowicach zawody lekkoatletyczne o nagrodę prezydenta miasta, a z wyników tej imprezy zasługuje na wyróżnienie rzut kulą Lubkowiczówny, która osiągnęła 7 m 98 cm. Wartość sportową tych wyczynów najlepiej oceni porównanie z następującą tabelą wyników, ogłoszonych przez Komisję sportową PZLA, ustalającą minimum konieczne do uzyskania tytułu mistrzyni Polski. W nawiasie podane minima dla mistrzyń okręgów w klasie A: 60 m 8·2 (8·4) sek., 100 m — 13·2 (14·2) sek., 200 m — 28·8 (29·6) sek., 800 m — 2 : 40 (2 : 56) min., 80 m przez płotki — 13·8 (15·4) sek., sztafeta 4×100 m — 54 (56) sek., 4×200 m — 2 : 00 (2 : 02) min., dysk — 33 (28) m, kula — 9 (8·50) m, oszczep — 31 (28) m, skok w dal — 4·75 (4·40) m, skok wzwyż — 1·35 (1·30) m, dysk oburącz — 53(43) m, kula oburącz — 16 (15) m, oszczep oburącz — 49 (44) m, trójbój — 130 (105) pkt., pięciobój — 3300 (2800) pkt.

AMERYKAŃSKA REKORDOMANJA

Ameryka przoduje w szale pobijania rekordów powstających na podłożu ekstrawagancji i poszukiwania sławy, nie mającem nic wspólnego z szlachetną rywalizacją sportową. Przykładem tego jest zakład młodej panny z Nowego Orleanu. Miss Edith Young założyła się, że przez kilka dni i nocy, nie przyjmując żadnego pożywienia, prowadzić będzie samochód bez przerwy. Wyruszyła w drogę z rękoma przywiązanemi do kierownicy i dopiero po 104 godzinach jazdy zemdlała z wyczerpania, przebywszy 5022 km bez odpoczynku i pożywienia. Jest to wprawdzie fenomenalny wyczyn organizmu kobiecego, rzadki sukces energji i woli, lecz jest równocześnie zdegenerowaniem zdrowej idei sportowej, na które zbyt często Nowy Świat zapada.

KRONIKA

UTALENTOWANA PIANISTKA, panna Marja Święcicka, jedna z rzadkich i najlepszych uczennic Ignacego Paderewskiego, dnia 2 maja wystąpiła przed publicznością paryską na koncercie urządzonym staraniem Instytutu Nauk Słowiańskich w Sorbonie, przy sali wypełnionej doborową publicznością. Grą swą, świadczącą o doskonałej formacji artystycznej, barwną, pociągającą i opanowaną, młoda artystka podbiła publiczność, zgóry zresztą przychylną wieczorowi muzycznemu polskiemu, w tych dniach, kiedy wedle wyrażenia organizatora, pana Fournol, „Paryż należy do Mickiewicza". Nader szczęśliwie ułożony program, obejmujący okres naszej muzyki od Moniuszki do Różyckiego i Szymanowskiego włącznie, ze znacznem miejscem dla twórczości Paderewskiego, pozwolił p. Święcickiej wykazać całą skalę swego talentu, który łączy miękkość uderzenia i liryzm ze świadomą swych środków ekspresją, świetną techniką, intensywnością i siłą. Występ p. Święcickiej był żywym dowodem czem jest połączenie darów naturalnych z dobrą szkołą. Był okazją przypomnienia tutaj, że muzyka polska nie ogranicza się do Szopena i... „Modlitwy Dziewicy", nieomal jeszcze więcej znanej we Francji, niż w Polsce. Był w dniach mickiewiczowskich złożonym we Francji hołdem muzyce naszej i równie wielkiemu obywatelowi, jak artyście, mistrzowi uroczej wirtuozki — Ignacemu Paderewskiemu. A. W.



MARJA ŚWIĘCICKA

„MOJA FILOZOFJA PRZEMYSŁU", książka Henryka Forda, poświęca dłuższy ustęp gospodarstwu domowemu. Ford podnosi, że ciężka praca gospodyń, trud i niespółmierne z wynikami zużycie sił i energji na prowadzenie domu jest jednem z najpoważniejszych zagadnień obecnych, które domagają się pomocy ludzi myślących.

KONIEC GEJSZ stanowi jedno z najnowszych rozporządzeń rządu japońskiego. By położyć kres demoralizacji i handlowi żywym towarem, japońskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało mianowicie nakaz likwidowania tak popularnych w Japonji herbaciarni, które, jak wiadomo, były potężnem źródłem deprawacji młodych dziewcząt.

PARLAMENT WĘGIERSKI uchwalił nadanie kobietom biernego prawa wyborczego do ciał autonomicznych i samorządowych, bez dotychczasowych ograniczeń.

WYPADA — NIE WYPADA

Zapytanie, *czy wypada* zwracać żonie uwagę na pewne braki w wychowaniu, w formach towarzyskich, w niemiłych mimicznych przyzwyczajeniach i t. p. — musimy potraktować jako akt żartobliwej desperacji ze strony męża jednej z naszych Czytelniczek. Sądzi zapewne, że na tej drodze prędzej coś uzyska. Przypuszczamy, że istotnie nie myli się w wyborze środka, gdyż w niektórych przypadkach drukowane słowo wywiera większy wpływ od żywego. Zatem informujemy:

1. Poruszona kwestja nie podpada pod rubrykę, do której została skierowana. To przecież chyba jasne. W stosunku tak bliskim powinna panować niewymuszona szczerość, oczywiście, pełna delikatnych względów; ale o zabarwieniu konwenansowem mowy nawet niema.

2. Mąż nietylko może, ale nawet powinien (tak samo żona) zwracać żonie uwagę na drobne usterki lub niedociągnięcia w obcowaniu z ludźmi lub w stosunkach domowych. Przecież stokroć lepiej wychodzi na tem każdy, komu osoba bliska życzliwie coś wytknie, aniżeli gdy obcy bawią się ich kosztem i robią złośliwe dowcipy. W jednem tylko byłaby tu trudność: robienie uwag jest rzeczą niewdzięczną, przysparzającą wrogów i nieprzyjemności. Ażeby nie urazić nikogo i wyjść obronną ręką z takiej drażliwej sytuacji, trzeba nieco zdolności dyplomatycznych i — kultury serca. A nadewszystko — żadnych uwag w obecności osób trzecich. Żadnych upokorzeń i zadraśnięć ambicji.

*

Najnowszem utrapieniem towarzyskiem jest — radjo. Pomijam już nawet różne nieodpowiednie pory, w których zakłóca się spokój sąsiedztwu, ale chcę ostrzec te jednostki, które w roli gospodarstwa zamęczają swoich gości przymusem słuchania różnych audycyj bez wyboru, ustawicznem przerywaniem i łapaniem nowych fal. Nie w każdej chwili jesteśmy w nastroju do słuchania radja — z tem się przecież pani i pan domu liczyć powinni. O ile goście sami nie poproszą o tę rozrywkę, o ile bez entuzjazmu przyjmą propozycję słuchania radja i nie okażą większego zainteresowania, nie należy ich raczyć tem co nas osobiście nęci.

*

Brakiem taktu jest wypytywanie znajomych o dochody, o wysokość pensji i wogóle o warunki finansowe, o stanowisko społeczne rodziców i dalszych członków rodziny. Tego rodzaju ciekawość budzi tylko niesmak i źle świadczy o ogólnej kulturze jednostki.

*

Godziny urzędowe w biurach jak i godziny przyjęć są poto oznaczone i na drzwiach wypisane, aby je dokładnie przeczytać i stosować się do nich. Wszelkie próby wtargnięcia poza temi godzinami, wszelkie tłumaczenia się brakiem czasu, odległem mieszkaniem lub czemś podobnem są poprostu nieprzyzwoitością i brakiem dyscypliny społecznej. Tak samo przychodzenie na parę minut przed końcową godziną lub dokładnie z jej uderzeniem. Trzeba przecież zastanowić się nad tem, że ktoś, kto spędził pół dnia przy biurku, musi przed wyjściem uporządkować papiery, wydać ostateczne rozporządzenia, sprawdzić niejedno — i że wreszcie ten ktoś jest już znużony. Takie zatem przetrzymywanie go ze względów egoistycznych, z wygody, z bezwzględności, takie wpraszanie się: ja tylko na chwilkę — jest czemś nieuczciwem. Jest okradaniem pracowników z należnych im i zasłużonych chwil odpoczynku.

Niczem lepszem nie jest wpadanie po zakupy do magazynów punktualnie o siódmej, gdy personal, zmęczony całodziennem staniem i obsługiwaniem, porządkuje rzeczy i chce odejść do domu.

*

Długotrwałe pogadanki i pożegnania przed bramami kamienic, w klatce schodowej, na rogach ulic, przystawanie na środku chodnika w kilka osób i tamowanie ruchu, rozmowy (a raczej krzyki) przez okno lub z balkonu z kimś na ulicy — zasługują na naganę.

*

Fakt podania podwieczorku lub słodyczy własnym dzieciom, podczas gdy dzieci w gościnie będące są tylko biernymi widzami, jest tak gorszący, że zasługiwałby na wymienienie nazwiska. Niestety, dyskrecja redakcyjna zniewala do milczenia.

*

Kobieta, która z reguły potępia wszystkie inne kobiety, nie chce im przyznać żadnych zalet, a widzi w nich same wady i ostentacyjnie swoje poglądy rozgłasza — przemawia przeciwko sobie. Wszak sama jest kobietą i do tej poniżanej przez siebie płci należy.

*

Zapraszanie gości przez usta służby jest czemś tak prostackiem, że trudno sobie wyobrazić podobny nietakt w sferze ludzi posiadających służbę lub chociażby umiejących czytać i pisać. Usprawiedliwianie się „brakiem czasu na pisanie, albo papieru lub wreszcie... atramentu" — jest zapewne rozbrajające pod pewnym względem, jednakowoż niewystarczające. Takie zaproszenie powinno się uważać za nieistniejące i zignorować je odpowiednio. Formy towarzyskie są wprawdzie znacznie uproszczone, ale nie do tego stopnia przecież by służba mogła zapraszać w imieniu swych państwa.

*

W pochwałach należy zachować wielką ostrożność i umiarkowanie. Trzeba unikać określeń zbyt gorących, przesadnych, gdyż te zamiast uradować, wprawiają w zakłopotanie. Pewien rodzaj wstydliwości duchowej nie pozwala nam słuchać pochwał natarczywych i czujemy wówczas żal lub niechęć do ludzi, którzy niemi szafują. Tylko dyskretnie podana pochwała sprawia miłe wrażenie i osiąga cel zamierzony.

*

Nic bardziej nie utrudnia obcowania z ludźmi jak nadmierna wrażliwość. Podkreślam: nadmierna. Bo tak samo jak ta ostatnia, utrudnia stosunki również i tępota. Ludzie przeczuleni na punkcie własnej osoby upatrują we wszystkiem złe zamiary drugich wobec siebie, a najniewinniejszy drobiazg staje się powodem urazy. Ich godność osobista odczuwa stale jakieś złośliwe ciosy, których w rzeczywistości nikt nie wymierza. Na tem podłożu rozwija się chroniczna podejrzliwość, która zatruwa chwile nietylko im, ale i wszystkim obcującym z nimi. Wytwarza się wtedy nienormalny stosunek: z jednej strony nieustępliwa podejrzliwość, której nie pokonają najlepsze chęci, a z drugiej ustawiczna czujność i pilnowanie swoich słów, spojrzeń i gestów w obawie przed mimowolnem urażeniem. Jest w tem coś niewysłowienie nużącego; obustronnie.

Czyby więc nie było prościej trzymać się zdala od jednostek istotnie złośliwych, a w stosunkach z ludźmi dobrze wychowanymi nie dopuszczać nawet myśli o jakichś złych intencjach z ich strony.

*

Bezwzględność jest pewnego rodzaju odmianą barbarzyństwa; mniejsza o to czy wypływa z przesądów społecznych, czy z bezmyślności, czy też z umysłu. Każdy brak względów w stosunku do ludzi świadczy o lenistwie myśli, które nie dozwala wniknąć w położenie i potrzeby bliźnich.

OBSERWATOR

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

LETNIE WYWCZASY

Kąpiel morska, a następnie leniuchowanie w słońcu na piasku — oto wymarzony odpoczynek letni. I chyba jeden z najhigjeniczniejszych, gdyż cenne zalety sportu pływackiego jak również i promieni słonecznych są wszystkim znane.

Mężczyźni dbają obecnie narówni z paniami o szykowne, oryginalne kostjumy i płaszcze kąpielowe.

Czarny, klasyczny trykot wyszedł już dawno z obiegu. Miejsce jego zajął wielobarwny, kokieteryjny trykot z paskiem osobnym lub wrabianym w tkaninie (rys. 1). Panowie zaopatrują się zwykle już co najmniej w dwa egzemplarze: jeden do kąpieli, po której przebierają drugi, suchy, do plażowania.

I plażowanie bowiem zmieniło swą pierwotną formę. Dawniej leżało się po kąpieli w piasku w mokrym kostjumie czas jakiś, a po obeschnięciu i nagrzaniu słońcem następowała całkowita toaleta. Dziś o czemś podobnem myśli się dopiero wieczorem w porze dancingów i wieczerzy, chyba że po południu są jakieś zawody sportowe, polo, turnieje tenisowe lub wyścigi. Pozatem od rannej kąpieli począwszy chodzi się w kostjumie i płaszczu kąpielowym, który jest pełen wyrafinowanej elegancji tak w wykończeniu, jak w barwach. Bywają płaszcze gładkie z odmiennemi szerokiemi wyłogami i mankietami, lub też wzorzyste i w pasy. W pasie sznur, albo pasek z materjału; wiąże się je zboku lub wtyle. Płaszcze amerykańskie są z gładkiego kolorowego płótna, podszyte materjałem frotté.

Przykrycia głowy są różnego rodzaju, ale charakterystyczną cechą wszystkich jest brak opuszczonych kres. Są okrągłe „mycki”, są kapelusze słomkowe z dużemi kresami, wygiętemi wysoko ku górze, są żołnierskie maciejówki, baskijki, a nadewszystko malownicze „sombrero”. Wszystkie czapeczki oczywiście z płótna w jednym lub dwóch kolorach, prócz gumowych do pływania, kształtem lotnicze kaski przypominających.

Jako obuwie do takiego kostjumu służą miękkie pantofle z barwnej cienkiej gumy, na płaskim obcasie lub zupełnie bez obcasa i na bawolej podeszwie. Zapięte na pasek, albo wysoko zachodzące.

Wszystkie te drobiazgowo obmyślane szczegóły nie dziwią wobec tego, że w najelegantszych miejscowościach nadmorskich Francji, Anglji i Ameryki arystokracja rodowa i finansowa spędza w stroju kąpielowym przeważną część dnia, odwiedza w nim restauracje, sklepy i odbywa przechadzki.

Ma to być powrót do natury...

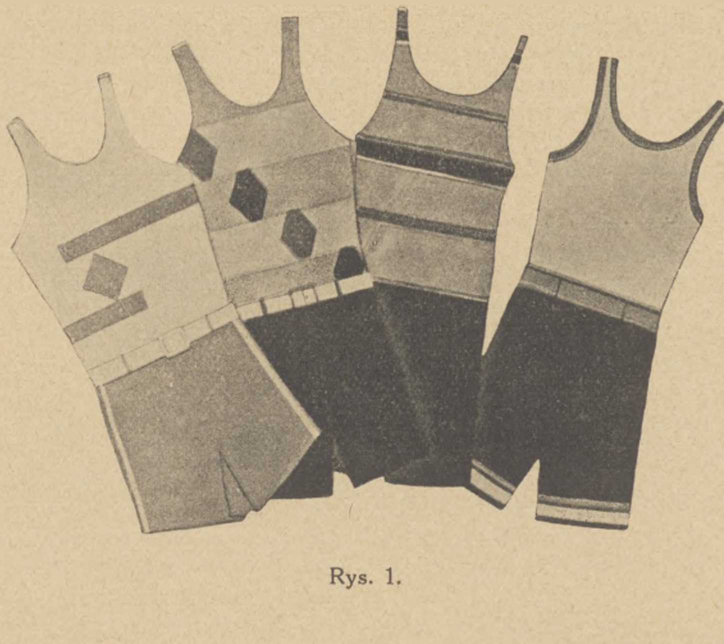
Najnowsza moda tenisowa dyktuje koszule z krótkiemi rękawami (rys. 2) i ze skąpem zacięciem na przodzie. Obowiązuje to tak samo przy tenisie na wolnem powietrzu, jak przy pokojowym, niezbędnym dziś np. na każdym statku. Koszule te miewają czasem kieszeń z klapką po lewej stronie piersi. Szyje się je najczęściej z miękkiego i porowatego materjału panama.

Spodnie i koszula biała; ubranie tenišowe kompletuje bluza, rodzaj swobodnej marynarki, i płaszcz. Bluza granatowa, jednorzędowa, z nakładanemi kieszeniami. Tegoroczny sezon wniósł do niej pewne urozmaicenia pod postacią metalowych guzików i białych wypustek, biegnących dookoła wzdłuż brzegów marynarki, z wyłogami włącznie. Pozatem na górnych brzegach kieszeni i na rękawach powyżej dwóch guziczków.

Płaszcz krojem raglanowym z białego włochatego materjału; szeroki, z zapięciem dwurzędowem, obstębnowany po brzegach, na kieszeniach i mankietach. Biały, wełniany szal włożony pod płaszcz. Obuwie z białej miękkiej skóry, na grubej gumowej podeszwie.

Poza ubraniami sportowemi niezbędny jest i miejski garnitur, który może podlegać rozmaitym odmianom. O niektórych z nich mówiliśmy już w poprzednim artykule; potrzebne są do tych transformacyj koszule sportowe, lekkie pullovery bez rękawów, które się wkłada na koszulę, pod marynarkę, obuwie żółte z białem. Pullover do tego

Dokończenie na str. 326



Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 4.



Rys. 5.



Rys. 3.

O STROJU DOMOWYM

Niegdyś była to sprawa prosta i moda mało w tej dziedzinie miała do powiedzenia. Dziś jednak, jak każdy inny strój tak i domowy, ma swoje tajemnice i podlegając modzie ulega ciągle zmianom. Ma też i nienaruszalne zasady. A z nich najważniejsza: nie należy w domu donaszać rzeczy poza domem „już nie do noszenia". Strój bowiem domowy nie powinien w niczem być gorszy od każdego innego, ale nieco odmienny.

Dzieli się on podobnie jak pozadomowy na poranny, popołudniowy i wieczorowy, przyczem wieczorowy wtedy tylko się od popołudniowego różni, gdy w domu jest większe lub oficjalne przyjęcie. Angielski zwyczaj, by nawet w gronie najbliższej rodziny wkładać do wieczerzy odświętne szaty, u nas, ani wogóle w środkowej Europie, nie obowiązuje i pewnie nieprędko się zakorzeni. Odpowiadają mu tam bowiem inne warunki życia.

Na strój domowy poranny, prócz penjuarów i matinek, które się raczej do bielizny zaliczają, składają się szlafroczki, pyżamy i skromne sukienki specjalnego typu, nadające się do domowych zajęć.

Krój szlafroczków istnieje właściwie tylko jeden. Jest to wszystkim znany klasyczny strój, skrzyżowany zprzodu, wiązany lub zapięty w jednem tylko miejscu. Zmiany dotyczą tylko szczegółów, mianowicie formy kołnierza, rękawów, paska i kieszeni. Skromne szlafroczki mają zwykle kieszeń, i to dość dużą, albo nawet dwie, a elegantsze fasony obywają się bez niej.

Rękawy w tegorocznych modelach są przeważnie wszywane. Nawet kimonowy strój chętnie się łączy z przyszytemi rękawami, co w ten sposób daje się zrobić, że rękawa nie przyszywa się wprost u nasady ramienia, ale niżej nieco, do małego kimonowego rękawka. Modny jest też fason, u którego rękawy wraz z karczkiem, mniejszym zprzodu, trochę większym ztyłu, stanowią jedną całość, a do niej jest przyszyta reszta szlafroczka. Forma rękawów szeroka, pagodowa, zakończona najczęściej mankietem z materjału tego samego lub innego, zależnie od kołnierza, owej części szlafroczka, na której się skupia i od której zależy jego przybranie.

Kształt kołnierzy najczęściej szalowy; niekiedy męski. Czasem plisa nałożona z innego materjału, haftowana borta lub szlak wyszywany na samym materjale markują szalowy kołnierz, w istocie wcale nie istniejący. Eleganckie szlafroczki bywają najczęściej przybrane marszczonemi riuszkami jedwabnemi.

Jako materjał w grę wchodzą batysty, flanele, tyftyna, aksamit w paski i imprimé, nadto crêpe de Chine façonné i crêpe satin. Czarny szlafrok z crêpe satin, przybrany dołem, u rękawów i kołnierza szeregiem plisowanych wolantów, względnie riuszek z różowego jedwabnego muślinu — np. cztery u dołu i wylotu rękawa, a dwa jako kołnierz, — jest jednym z najpiękniejszych tegorocznych modeli.

Ogromnie noszone są też obecnie prawdziwe japońskie kimona. Na chłodne dni letnie najstosowniejsze z surowego jedwabiu na ciepłej podszewce, całe przepikowane, obramowane plisą z crêpe satin lub białym puszkiem.

Dużo większe zastosowanie aniżeli szlafroczki mają w obecnej modzie pyżamy. Nosi się je bowiem nietylko w domu i ewentualnie w ogrodzie, ale też i na plaży, na pokładzie okrętu, podczas morskiej wycieczki i w różnych innych okolicznościach, kiedy się kobieta styka z wiatrem, niezbyt delikatnie obchodzącym się z powiewnemi spódniczkami. Pyżamy, wedle ostatnich przepisów elegancji, powinny się składać z trzech części, mianowicie ze spodni, bluzki lub pull-overu i mniej lub więcej długiego żakietu, względnie kamizelki.

Materjał i fason w każdym poszczególnym przypadku zależy od zastosowania danej pyżamy. Tak np. pyżama, składająca się z białych flanelowych spodni, z czerwonego wzorzystego pull-overu i żakietu w formie luźnego męskiego tużurka (z granatowego trykotu), nadaje się do wycieczek na wodzie, gdy tymczasem model o spodniach z jedwabnego jerseyu w podłużne paski żółte, beige i bronzowe, dżemprze o poprzecznych pasach w tym samym kolorze i półdługim żakiecie z faille żółtego koloru jest przeznaczony na plażę. Podobnie jak inny, którego spodnie i bluza z krepy chińskiej wzorzystej tworzą jedną całość, łączącą się pod szerokim, miękkim paskiem, a żakiet, sięgający po kolana, zrobiony z gładkiej krepy chińskiej, jest podszyty i przybrany krepą wzorzystą.

Domowe pyżamy typu trois pièces często mają spodnie i bluzy z crêpe marocain a żakiety z faille, albo z nowego jedwabnego materjału, zwanego sudaminăm.

Z kolorów najmodniejsze połączenie jasno-popielatego, żółtego i czerwonego, a chętnie noszona też odwieczna kombinacja różowego z niebieskiem.

Pyżamy dwuczęściowe nosić można tylko w domu; za najelegantsze uchodzą te, których spodnie są z czarnego crêpe satin a bluzy z wzorzystego jedwabiu. Najlepiej jest mieć parę bluz do zmiany, a nie powinno między niemi brakować kimonowej, haftowanej lub malowanej w duże pstre kwiaty.

Sukienki domowe poranne są zazwyczaj krajane równo. Mają średniej miary wycięcie, kieszenie, pasek i ewentualnie jako ozdoby haft, mereżki, dziergane ząbki i t. d. Prócz tego noszone, na wilegjaturze zwłaszcza, różnych odmian „chłopki".

Materjały dopuszczalne wszystkie, byle wzorzyste.

Poza domem tak do pyżam, jak też i do tych sukienek, które są równie ogrodowe jak i ewentualnie plażowe, nosi się duże słomiane kapelusze o opadających brzegach, przybrane wstążką lub kwiatami. Do chłopek, oczywiście, odpowiednie chusteczki.

Jako popołudniowy domowy strój moda tegoroczna forytuje t. zw. rosyjskie suknie. Są to sukienki jedwabne, bardzo często białe, krajane równo zgóry nadół, przepasane paskiem z tego samego materjału. Jedyną ich, ale za to przebogatą, ozdobą jest pstry krzyżykowy haft. Prócz całych sukienek modne są też tego rodzaju kasaki, noszone do plisowanych spódniczek.

Bardzo lubione są też garsonki, którym intymności nadają chętnie w domu noszone kaftaniczki i kamizelki. Ostatnią nowością na tem polu jest włóczkowy smoking, to jest kamizelka sięgająca poza biodra, wycięta jak smoking i zapięta na dwa rzędy guzików. Można go z łatwością zrobić w domu. Cały smoking jest szydełkowany tunizyjskim ściegiem z jasnej włóczki; brzegi należy wykonać na cienkich drutach, różnemi barwami, temi mianowicie, któremi haftowane są kwiaty, zdobiące boczne kieszenie lub rogi smokingu. Urocze są też kaftaniczki z crêpe de Chine, stebnowane w różne wzory.

Na chłodne dni modne są irchowe kamizelki, przybrane płaskiem futrem.

Strój domowy wieczorowy wymaga zależnie od okoliczności sukni wizytowej lub wieczorowej. Jak z tego wynika, nie potrzeba ich specjalnie sprawiać, lecz wybrać z pomiędzy posiadanych. Na przyjęciu u siebie w domu należy być ubraną bardzo starannie, ale jednocześnie uważać, by nie przyćmić żadnej z zaproszonych pań. Niełatwo jest zawsze osiągnąć ten cel, ale stara to bajka, że gościnność jest cnotą bardzo trudną i o niezmiernie skomplikowanych wymaganiach.

MEWA (Paryż)

Kupujmy wyłącznie krajowe materjały!

MODELE MÓD

W PEŁNI LATA



899 Suknia z fularu wzorzystego, na granatowem tle wzór beige. Krój jednolity, lekko przylegający. Marszczona część zprzodu wstawiana, tył gładki. Pelerynkowy kołnierz i dół sukni wykończony falbanką.

900 Suknia z krepy chińskiej, na czarnem tle wzór cytrynowy. Staniczek obcisły; na wąskiej spódniczce dwie marszczone falbany wycięte w zęby. Kołnierz z krepy cytrynowej.

901 Suknia z jedwabnego woalu w deseń, żakiecik z gładkiego. Cztery rzędy falbanek krajanych kloszowo, kołnierzyk z białej żorżety.

902 Suknia z muślinu jedwabnego w deseń: na białem tle lawendowy wzór. Na luźnej sukni zbluzowanej paskiem oryginalnie rozmieszczone falbanki kloszowe. Wycięcie wykończone granatową żorżetą; pasek z granatowego zamszu.

903 Suknia z markizety w deseń. Spódniczka przybrana dwiema kloszowemi falbanami. Kokardy z wstążki w tonie deseniu.





904 Suknia z szafirowej krepy chińskiej, żabocik z szarej żorżety plisowanej, klamra emaljowana.

905 Suknia z jedwabiu sztucznego, na cytrynowem tle bronzowy deseń. Falbany kloszowe; kołnierz i mankiety z linon, pasek i kokarda z bronzowej aksamitki.

906 Suknia z crêpe marocain w kolorze stalowo-niebieskawym. Bluzka bez rękawów, ozdobiona zakładeczkami. Kołnierzyk i pasek w tonie ciemniejszym. Na spódniczce nakładane fałdy.

907 Modny obecnie krótki płaszczyk wieczorowy z crêpe satin. Kołnierz częściowy wyzakładkowany, dołem trzy szerokie, lekko falujące plisy.

908 Toaleta z gazy wzorzystej na gładkim spodzie. Zbluzowany staniczek, spięty ozdobną klamrą, zachodzi na biodra. Spódniczka w stylu krynolinki.

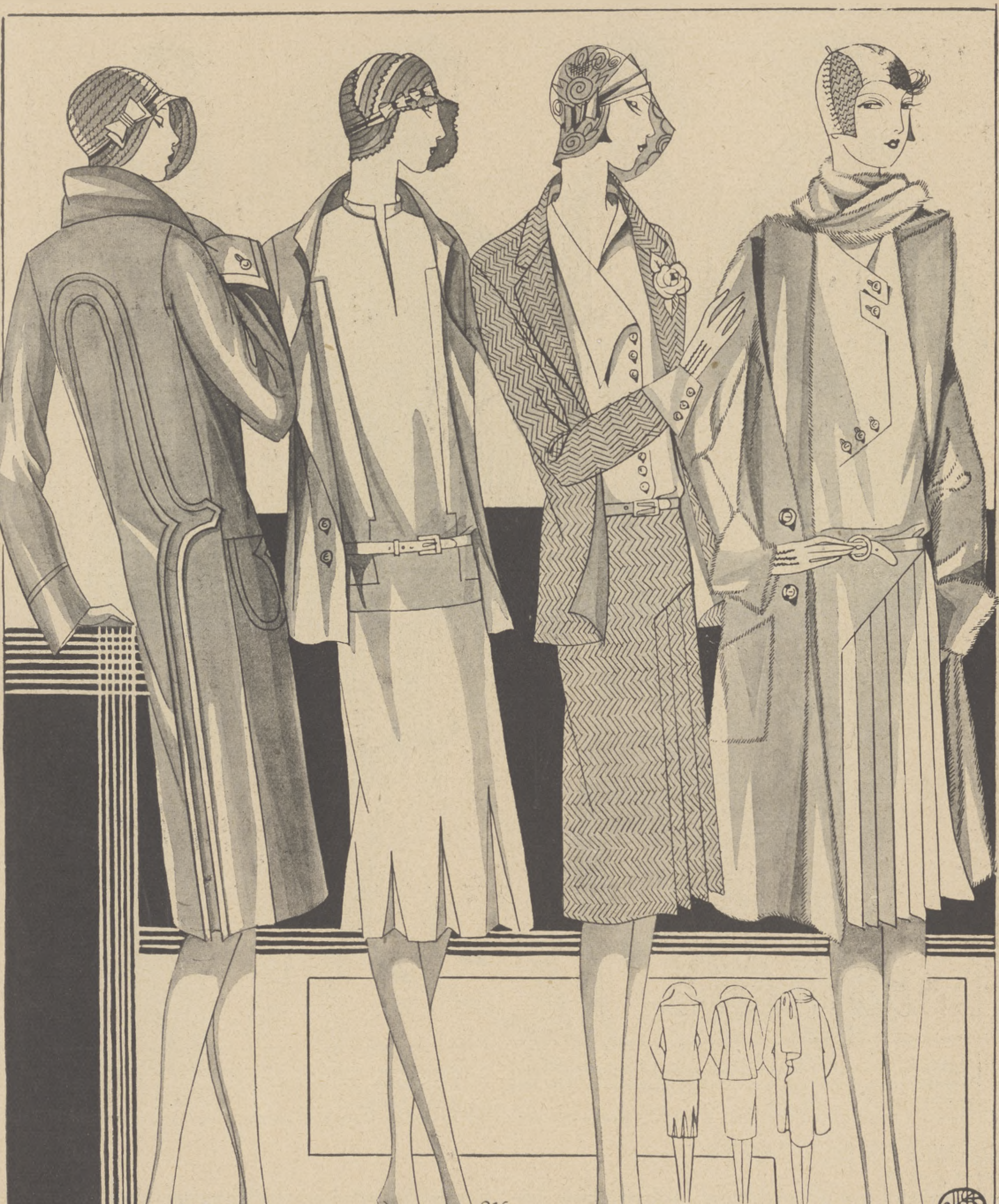
909 Toaleta z żorżety płomiennej. Stanik gładki, asymetryczny w obwodzie; krótka spódniczka kloszowa ma wtyle trzy kloszowe falbany spięte kokardą na staniku i tworzące rodzaj trenu.

910 Toaleta koronkowa. Stanik skrzyżowany zprzodu, spięty zboku klamrą, zbluzowany w pasie. Spódniczka kloszowa, z wolantem zprzodu.


907
908
909
910



911 Suknia z granatowej krepy chińskiej. Staniczek gładki; na spódniczce i dołem przy żakiecie plisowane falbany.
912 Suknia i żakiet z niebieskiej żorżety, pasek czarny. Zprzodu i wtyle spódniczki wstawiane części plisowane.
913 Suknia z białej jedwabnej etaminy, ozdobiona plisowanemi falbankami. Pasek zamszowy.
914 Suknia z japońskiego jedwabiu. Spódniczka kloszowa, szal i kloszn przy rękawash podszyte pomarańczowem.
515 Płaszcz z szarego jedwabiu, ozdobiony nakładanemi i odstebnowanemi plisami z tego samego materjału. Zapięce na jeden guzik zboku. Wysoki, lekko fałujący kołnierz przechodzi zprzodu w szalowe wyłogi.
916 Młodociany kostjum z jedwabnej alpagi. Bluzka z kołnierzykiem stojącym, ozdobiona zakładeczkami; pasek z tego samego materjału z klamrą sportową. Luźny żakiecik zapięty na dwa guziczki. Wdole gładkiej spódniczki oryginalnie rozmieszczone, wstawiane fałdy.
917 Kostjum z lekkiej wełny deseniowej. Żakiet angielski, bluzka



z białego jedwabiu do prania z asymetrycznym kołnierzem. Z lewego boku spódniczki partja wstawionych fałdów.

918 Płaszcz z miękkiej wełny, formą kloszową; zamiast kołnierza szal. Suknia z jedwabnego marocain lawendowego. Krój jednolity, zbluzowany paskiem; tył gładki, zprzodu wstawiane fałdy.

919 Bronzowy płaszcz jedwabny, prosty w linji, zapięty na trzy guziki. Kołnierz, plisy biegnące dookoła i wykończenie przy rękawach z sarniego jedwabiu lśniącego.

920 Płaszcz z jedwabiu perłowego. Górą gładki, odcięty w okolicy bioder, skąd spływa bogato skloszowana część dolna. Kołnierz-szalik.



921 Wieczorowe okrycie z lśniącego jedwabiu lub velours-chiffon. Wysoka riusza przy szyi, dwa wolanty kloszowe z tiulu lub gazy dołem.
922 Płaszcz z granatowego jedwabiu. Kołnierz i mankiety wyzakładkowane częściowo, po brzegach przechodzą w riuszkę. Krój prosty, przylegający, zacięty w połowie bioder na wstawione klosze.
923 Pyżamka z francuskiej flanelki. Granatowe spodnie, biały żakiet.

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

Dok. art. ze str. 319

celu powinien być jednokolorowy, najlepiej biały lub w bardzo jasnym pastelowym kolorze.

Na rys. 3 mamy udatną odmianę jednej z letniskowych transformacyj. Miękka, sportowa koszula, biały pullover, białe spodnie flanelowe, marynarka w dowolnym kolorze, obuwie żółte z białem, skarpetki bronzowe.

Rys. 4 przedstawia korzystne wykończenie białych spodni flanelowych. Cztery zakładki od wewnątrz modelują dokładnie obwód w pasie i w biodrach, zapobiegając jednocześnie brzydkiemu marszczeniu się spodni. Pasek z tego samego materjału wnosi nutę dyskretnego szyku. Jest to model angielski.

Na rys. 5 mamy oryginalny sweater ze skóry, z trykotowym kołnierzem i mankietami; zapięcie „zipp” lub „éclair”. (Są to nazwy niemiecka i francuska na jeden i ten sam rodzaj zameczków.) Przeznaczony jest do golfu i do innych sportów na wolnem powietrzu.

GENTLEMAN



924 Pyżamka kombinowana. Jasne spodnie z jedwabiu do prania, lekki sweaterek z paskiem. Cape z materjału frotté.

925 Pyżamka z jedwabiu gładkiego i w deseń. Spodnie z ciemniejszemi lampasami, bluzka przepasana sznurem. Chałacik wzorzysty.

926 Pyżamka z wiśniowej krepy chińskiej w białe grochy. Biała bluzka wpuszczana do spodni, ozdobiona żabocikami z wypustką wiśniową. Spodnie poszerzone dołem wstawianemi fałdami, które powtarzają się również u rękawów chałacika



sięgającego do kolan. Pasek ze skóry.

927 Sukienka z markizety w grochy, kołnierz i przodzik z gładkiej.

928 Kitelek z perkaliku w deseń.

929 Sukienka z jedwabnego płótna gładkiego i w deseń.

930 Sukienka z krepelki lub woalu, przybrana deseniową.



931 Sukienka z jedwabiu sztucznego w paski.

932 Ubranko dla chłopczyka z materjału gładkiego i w kratkę.

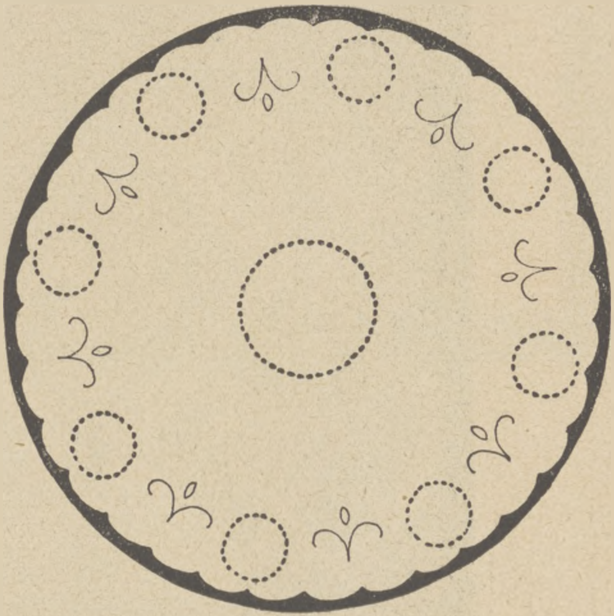
933 Sukienka z etaminy w deseń lub z markizety.

PAMIĘTAJMY O OBOWIĄZKU ZWIEDZENIA

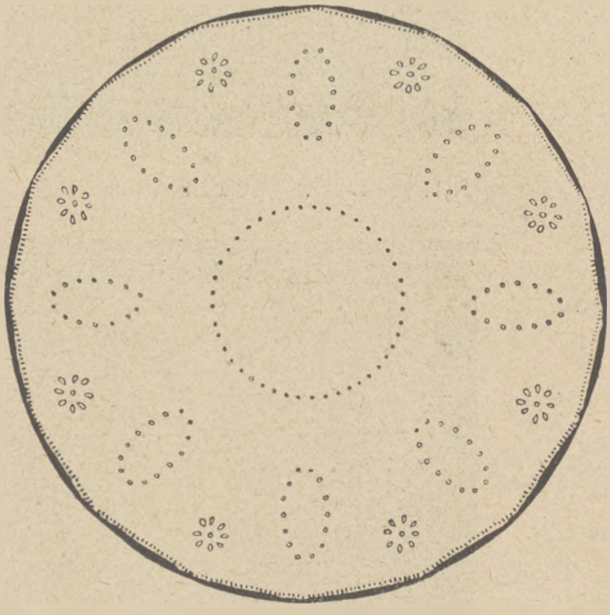
POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ!



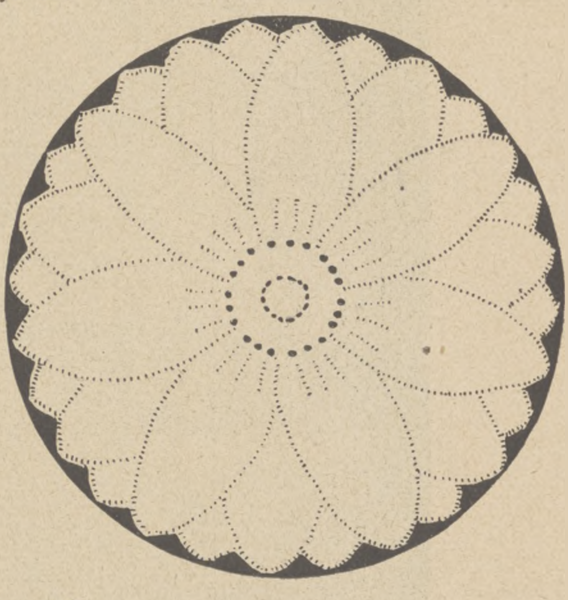
Ryc. 212



Rys. 213



Rys. 214



Rys. 215

Ryc. 212. — Kamizelka malowana (krój smokingowy). Na białym lub śmietankowym jedwabiu, bengalinie i t. p. odbijamy przez żółtą kalkę (najlepiej „Arlac Indigo") wzór, którego dostarczamy na żądanie wraz z zestawieniem barw. Poszczególne pola zakładamy jednostajnemi plamami barwnemi; jedynie liście stanowiące integralną część niebieskiego tła, mogą być cieniowane. Kolory (złocisto-żółty, pomarańczowy, szkarłat, lila, niebieski i czarny) — jasne, lecz nie za mdłe, ani zbyt żywe, w zestawieniu podanem na wzorze, dają w słońcu szczególnie ładny efekt. Do malowania, co w tym przypadku jest rzeczą bardzo prymitywną, polecamy farby transparentowe, najlepiej „DEKA", ewentualnie także Lefranca lub Wagnera, które nie zmieniają się nigdy w praniu (nawet mydłem), ani na słońcu. Komu nie zależy specjalnie na tem, by kamizelkę można było bez szkody dla malowidła prać, może malować zwykłemi tuszami Wagnera, bez rozcieńczenia, nie mocząc zbytnio pendzla. Mała ilość farby na pendzlu i mocny kontur kalki zabezpieczają w zupełności przeciw rozlewaniu się plam.

Projektował Zb. Radwański

Rys. 213. — Serwetka pod filiżankę z białego płótna, ozdobiona haftem gipjurowym i gałązkowym. Brzeg wykończony dzierganemi ząbkami.

Proj. J. Skalecka

Rys. 214. — Serwetka pod filiżankę na białem płótnie. Dziureczki, atłasek i dziergany brzeg — wykonane białemi nićmi.

Proj. J. Skalecka

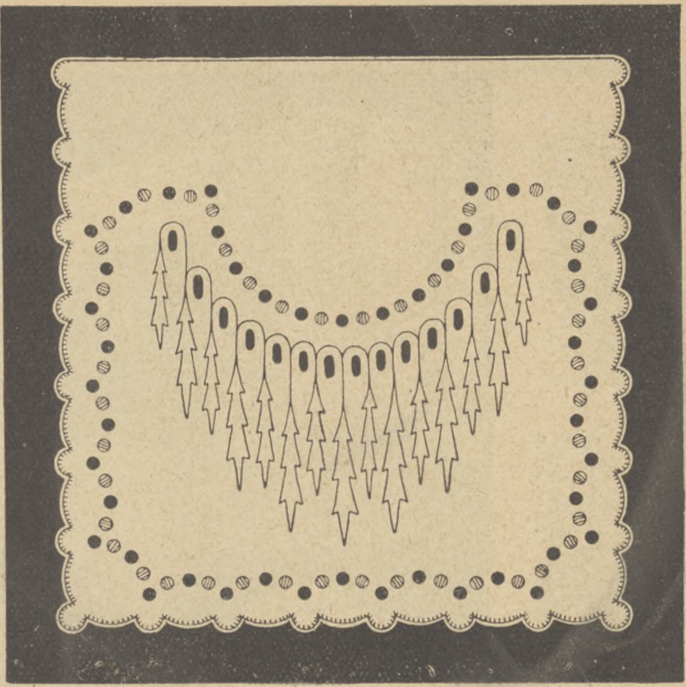
Rys. 215. — Serwetka pod filiżankę w kształcie kwiatu, wykonana kolorowym jedwabiem, ściegiem atłaskowym wąskim linje i dziureczki. Kolory dowolne.

Proj. J. Skalecka



Rys. 216 i 217. — Firanki na tiulu; przewlekanie. Proj. Prof. Stefan Kacprowski





Rys. 218



Rys. 219

Rys. 218 i 219. — Wzory naturalnej wielkości i opis na „Dodatku" dołączonym do numeru.

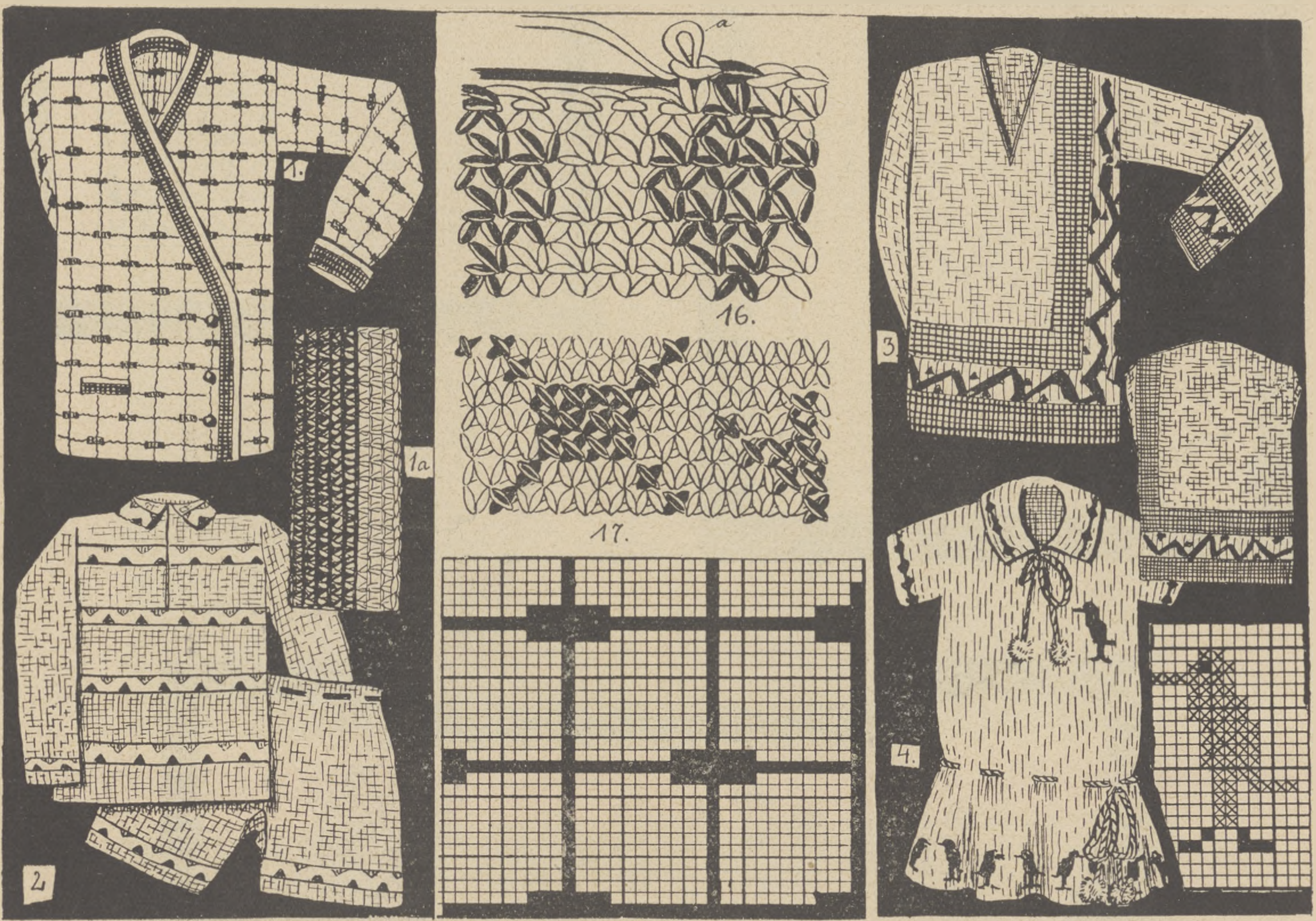


Rys. 220

Rys. 220. — Serweta z tiulu, o wymiarze 80×80 cm, ozdobiona haftem n. tiulu. Brzegi wykończone dzierganemi ząbkami; do haftu użyć lśniącej bawełny D. M. C. „Mouline" Nr. 14.

Proj. Józef Babiak

KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWANEGO



Większość pań sądzi, że wrabianie kolorowych wzorów szydełkiem przedstawia duże trudności. Pochodzi to stąd, że nie znają tej techniki, która jest wcale łatwa i w której można doprowadzić do znacznej wprawy. Z początku nie należy wybierać trudnych wzorów, tylko najlepiej spróbować wzór nieskomplikowany z jednego odmiennego koloru. Jak widać na rys. 16, szydełkuje się jednocześnie oboma kolorami w ten sposób, że nitka chwilowo niepotrzebna pozostaje nad oczkami, a ścisłe oczka zakrywają ją zupełnie. Gdy znowu na nią przychodzi kolej we wzorze, opuszcza się w tym przykładzie jasną nitkę i przewleka przez ostatnie ścisłe oczko jasnego wzoru nitkę ciemną, gdyż ta przewleczona kluczka *a* należy już do następnego oczka. Przez takie postępowanie wzór będzie czysty. Po obróceniu roboty postępuje się tak samo.

Jeśli robi się wzór kilkoma kolorami, ujmuje się ścisłemi oczkami kilka chwilowo nie używanych nitek, które według wzoru kolejno służą. Ale nie radzimy używać dużo odmiennych kolorów, gdyż mogłyby przeglądać przez ścisłe oczka, które nie zakryłyby szczelnie większej ilości nitek.

Zamiast wrabiania wzorów można stosować wyszywanie, które jest równie efektowne i bardzo modne. Ścisłe oczka nadają się bardzo dobrze na ten cel i można się obejść bez kanwy, biorąc 1 ścisłe oczko pod 1 krzyżyk, albo 4 ścisłe oczka pod 1 duży krzyżyk. Wzory krzyżykowe służą do odrabiania szydełkiem, jak rys. 16, albo do wyszywania, ob. rys. 17.

Podajemy wybór modeli, które można wykonać obydwoma sposobami jednocześnie, albo poszczególnemi sposobami zosobna.

Tak np. możnaby model 1 szydełkować z poprzecznemi paskami a podłużne paseczki i przecinające je prostokąty wyszyć krzyżykami. Taśmę otaczającą brzegi robi się wzdłuż ścisłemi oczkami, rys. 1 a.

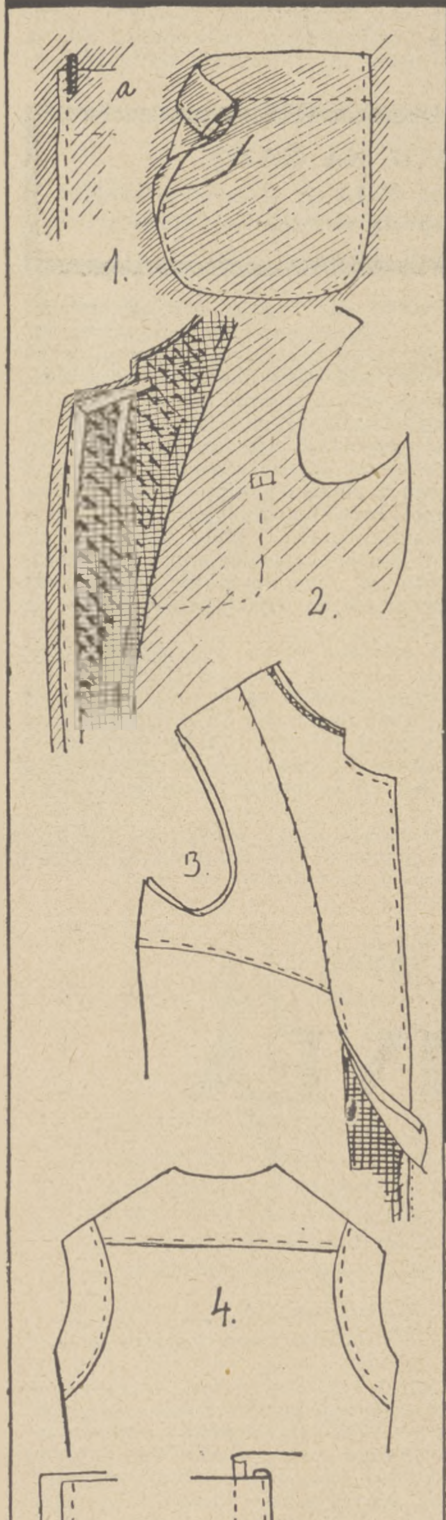
Podobnie da się wykonać ubranko rys. 2. Poprzeczne paseczki szydełkowane, trójkąciki wyszyte.

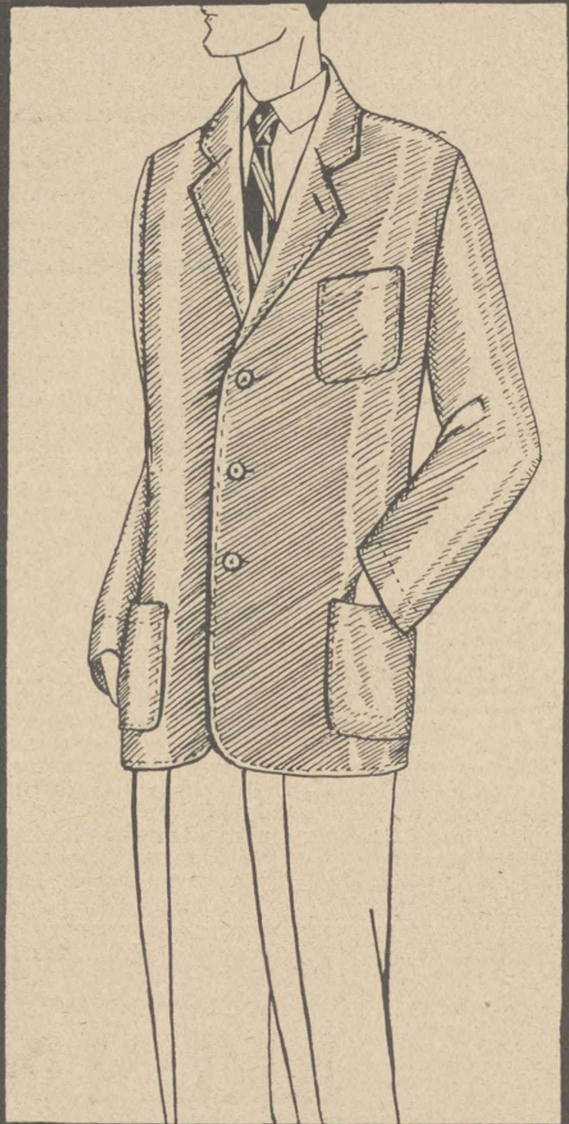
Bardzo wzięte są obecnie modele i wzory niesymetryczne. Model 3 da się tak samo wykonać na 2 sposoby, albo też obydwoma łącznie. W tym wypadku robi się garnitur osobno, ale tylko gładkie pasy, następnie dorabia się właściwą część pulowera i nakoniec wyszywa na jasnych pasach fantazyjne nierówne zygzaki. Garnitur zachodzi aż na plecy, jak uwidocznia rysunek.

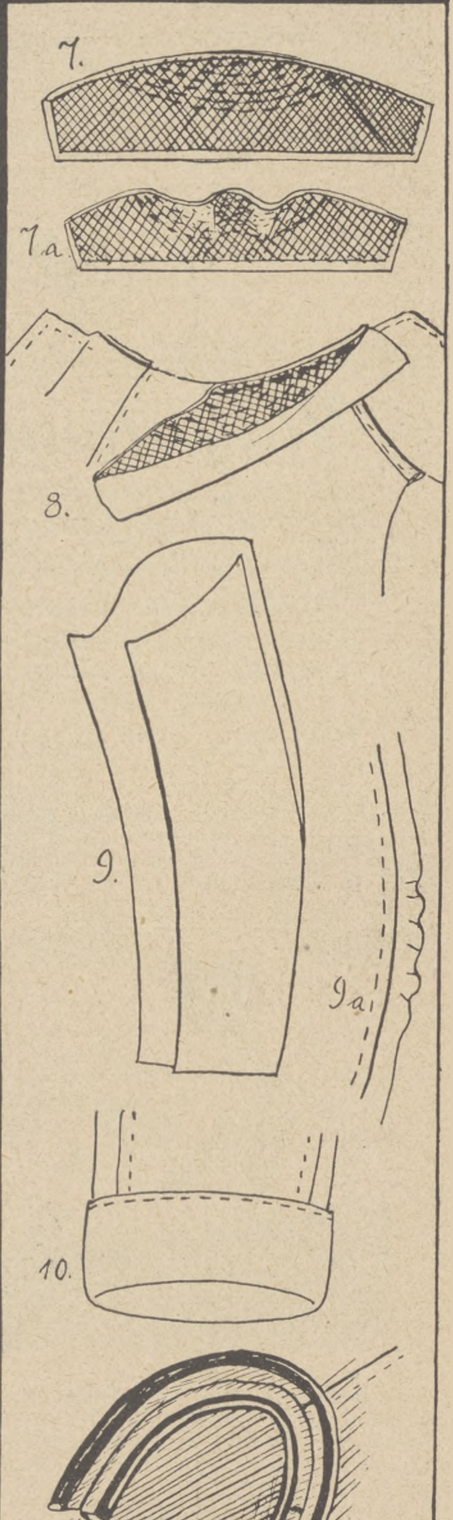
Figlarne wzory na sukienkach małych dzieci są odpowiednią dla malców ozdobą. Jak poprzednie, można je wrabiać lub wyszyć. Jeśli dołem wzór się wrabia, czyni się tak samo na brzegach rękawków i kołnierzyka, jednak ptaszek na piersi będzie w każdym przypadku wyszyty.

Do wrabiania i wyszycia nadaje się każdy wzór krzyżykowy. Kto posiada słaby wzrok, może do wyszywania używać kanwy, jak na każdym innym materjale, należy tylko uważać, żeby przy wyszywaniu nie ściągać roboty.

Z. KULCZYCKA







MARYNARKA BRUKSELINOWA

Zajęcie, jakie liczne Czytelniczki ukazują męskiej garderobie, skłania nas do podania kilku wskazówek o sposobie uszycia marynarki z brukseliny albo z innego lekkiego materjału.

Po skrojeniu marynarki wykonać wszytki, nastebnować kieszenie (rys. 1), podłożyć z lewej strony kawałeczek materji i umocnić brzeg małym ryglem (rys. 1a). Przypikować płótno, przyszyć wzdłuż brzegów przodów tasiemkę (rys. 2). Przyszyć nawywrót wyłogi, podłożyć na piersiach wokoło pachy podszewkę (rys. 3). Tak samo podłożyć plecy na karku i wokoło rękawów, brzegi podszewki obrębić (rys. 4). Połączyć przody z plecami szwem podszewkowym (rys. 5 i 5a). Obrębić dolny brzeg marynarki (rys. 6). Przypikować płótno skrojone wukos na spód kołnierza (rys. 7) i wyciągnąć z pomocą żelazka dolny jego brzeg przypikowany (rys. 7a). Przyszyć kołnierz pokryty materją do marynarki (rys. 8), wewnątrz przyszyć wierzch kołnierza krytym ściegiem do podszewki, przyszyć wieszadełko (rys. 12). Zeszyć rękawy szwem podszewkowym najpierw wzdłuż tylnych szwów (rys. 9), przyczem na łokciu lekko przymarszczyć część wierzchnią rękawa. Dołem umocnić rękawy wkładką z płótna i założyć, przystebnować na maszynie (rys. 10). Wszyć rękawy, następnie zaciąć szwy z 2 stron pachy, rozprasować je na ramieniu i oddzielnie zalamować brzegi rękawów i brzegi marynarki, zaś pod pachami nie rozprasować, tylko zalamować łącznie (rys. 11).

Dostarczamy kroju wielkości II; na życzenie także na spodnie. Można w ten sposób uszyć całe ubranie z surowego jedwabiu, albo z płótna. Na marynarkę potrzeba 1½ m materji szer. 140—150 cm, na całe ubranie 2·60, szer. 150 cm.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

WINA OWOCOWE. Nawet w najmniejszem gospodarstwie można sporządzić sobie mały zapas win owocowych, tem bardziej w większych domach. W szczególności zaś właściciele sadów powinni zająć się wyrobem win, które poczęści mogą zastąpić drogie wina zagraniczne. Na tem miejscu nie możemy szerzej poruszyć tej kwestji, kto się jednak bliżej nią zajmuje, znajdzie doskonałe wskazówki w książeczce Leonarda Webera: Wyrób win owocowych, albo w obszerniejszem dziele Wincentego Tokarza: Wyrób win i miodów, **obydwie książki nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego,** Lwów—Warszawa, Wilcza 3.

Tu chcemy podać kilka wskazówek do wyrobu wina owocowego w małej ilości. Do tego celu służyć mogą tylko owoce niezepsute, świeże, słodkie gatunki rwane przed zupełnem dojrzeniem — tyczy się to owoców letnich — kwaśniejszych zaś jesiennych użyć po zupełnem dojrzeniu.

Owoców nie obiera się, gdyż w łupince zawarty jest aromat i garbnik, który chroni wino przed psuciem się i nadaje charakterystyczny smak i kolor.

Im drobniej owoce są pokrajane, posiekane czy tarte, tem łatwiej wycisnąć z nich sok. Zazwyczaj pozostawia się miazgę owocową do drugiego dnia, i wyciska się ją dopiero potem.

Wszelkie naczynia do wyrobu win powinny być drewniane, kamienne lub szklane. Metalowe wpływają ujemnie na smak i kolor, gdyż kwas w soku zawarty rozpuszcza cząsteczki metalu. To też istnieją drewniane tarki do miażdżenia owoców, oraz drewniane prasy do wyciskania soku. Miazgę owocową umieszcza się w woreczku z płótna i wkłada do prasy podobnej do serownicy, to jest między dwie deszczułki, z których dolna jest zaopatrzona w dziurki i połączona z górną na wzór dźwigni. Wyciśnięty sok dobrze jest przecedzić jeszcze przez muślin, żeby usunąć najdrobniejsze cząstki miazgi.

Przecedzony sok wlać do szklanego gąsiora albo beczułki starannie wymytej i zdezynfekowanej siarką. Odpowiednio do rodzaju owoców dodaje się do soku pewną ilość wody i cukru. Naczynie nie powinno być całkiem pełne; 6—7 cm od brzegu powinna się znajdować powierzchnia płynu. Otwór zamyka się korkiem z rurką fermentacyjną, sięgającą aż do płynu. Do rurki nalewa się nieco gliceryny albo oliwy dla uszczelnienia. Fermentacja powinna się odbywać przy temperaturze 15—16^0 C. Trwa ona 6 tygodni i dłużej. Dla przyśpieszenia fermentacji i dla polepszenia aromatu i smaku dodać można drożdże winne różnego gatunku.

Po odbytej fermentacji zlewa się, względnie ściąga, moszcz z pomocą węża gumowego do czystego naczynia, a po starannem wymyciu i wykadzeniu siarką zlewa zpowrotem do gąsiora wzgl. beczułki dla dojrzewania. Dla wypełnienia naczynia dolewa się wody z cukrem albo wina aż po czop i zamyka czopem fermentacyjnym, poczem moszcz dojrzewa w piwnicy. Moszcz jest dojrzały, gdy nalany do kieliszka pozostaje klarowny i nie burzy się. Wtedy ściąga się gotowe wino do butelek starannie wymytych i osuszonych. Między korkiem a płynem powinno pozostać odrobinę wolnej przestrzeni, inaczej butelki mogłyby pęknąć. Po zakorkowaniu dobrze jest zalakować butelki, które umieszcza się w chłodnej piwnicy najlepiej leżąco. Co pewien czas trzeba skontrolować, czy wino nie mętnieje i nie burzy się, gdyż wtedy trzeba je śpiesznie zlać zpowrotem do beczki, ponieważ było za wcześnie ściągnięte do butelek.

Im więcej dodaje się do moszczu cukru, tem cięższe będzie wino.

Podajemy tu stosunek wody i cukru na 5 l moszczu, żeby otrzymać wino niezbyt ciężkie ani lekkie. Na 5 l moszczu agrestu 7½ l wody 1,8 kg cukru, porzeczek 10 l wody 2,9 kg cukru, malin 9 l wody 2,25 kg cukru, borówek 12 l wody 2,5 kg cukru, wisien 7½ l wody 3 kg cukru, jabłek 1,5 kg cukru, poziomek 4 l wody 1,2 kg cukru.

Szlachetne drożdże winne można nabyć w każdem większem mieście wraz z oznaczeniem proporcji. Drożdże piwne, do wyrobu win czasem używane, nie nadają się właściwie na ten cel.

ORZEŹWIAJĄCE LEGUMINY. Cytrynowa. Wycisnąć sok z 4 cytryn, dodać ½ l wody, cukru do smaku. Zagotować, dodać 2 dkg rozpuszczonej żelatyny, sklarować białkiem i przecedzić przez muślin. Wyłożyć karbowaną formę osączonemi owocami z kompotu, nalać część galaretki cytrynowej, gdy zastygnie, wlać resztę wymieszaną z drobno pokrajanemi owocami z kompotu. Postawić na zimno, przed podaniem wyrzucić na półmisek.

Winna. Zagotować ½ kwaterki wody z 1½ kwaterką czerwonego wina, kilku goździkami i korą cynamonową oraz cukrem do smaku. Dodać 1½ dkg żelatyny, przecedzić i napełnić małe szerokie szklaneczki, zastudzić i przybrać następującą pianką: ubić 2 białka z 1 listkiem żelatyny rozpuszczonej w kilku łyżkach wina i z 2 łyżkami cukru.

TOWAROZNAWSTWO

Naczynia kuchenne. Najwięcej używa się naczyń blaszanych polewanych. Zaletą ich jest dość niska cena i łatwość w czyszczeniu. Nie zmieniają się pod wpływem kwasów i soli, a obecnie polewa nie zawiera już składników szkodliwych dla zdrowia. Ujemną stroną tych naczyń jest wypryskiwanie polewy, czemu można jednak zapobiec przez ostrożne obchodzenie się z niemi. Posiadamy wyroby polewane najrozmaitszej jakości. Liche naczynia nie są wytłaczane z jednego kawałka, tylko mają dno przyprawione, co można poznać po t. zw. szwie powyżej dna, albo z kraju. Lepszy gatunek garnków wytłacza się z grubej blachy stalowej, która wprawdzie powoli się ogrzewa, ale zato dłużej zachowuje ciepło. Tu i ówdzie spotkać można garnki o wklęsłem dnie. Potrawy nie przypalają się w nich tak łatwo, ale zato potrzebują bardzo dużo ciepła do ogrzania, oczywiście na blasze kuchennej. Trudno wymyć wewnętrzny kraj dna takich naczyń, można je jedynie wyczyścić ostrą szczoteczką. Istnieją także wyroby z cienkiej blachy stalowej, których polewa jest bardzo trwała.

Dobra polewa jest gładka, błyszcząca, nie zawiera ziarnek ani pęcherzyków, które po odbiciu obnażają blachę. Solidne wyroby puszcza się w obrót pod pewną marką, która ręczy za ich doborową jakość.

Wybierając naczynie powinno się zwracać uwagę na kształt uszek, osobliwie przy rondlach. Odstające uszka zawadzają i zabierają dużo miejsca na płycie kuchennej. Praktyczniejsze są uszka zagięte do góry.

Naczynia z lanego żelaza coraz bardziej wychodzą z użycia. Są ciężkie, a gdy upadną, tłuką się łatwo. Znajdują jeszcze zastosowanie na wsi, gdzie potrzeba dużych naczyń dla służby i bydła. Zastępują one dawne naczynia z kutego żelaza, które były prawie niezniszczalne.

Dużem powodzeniem cieszą się obecnie naczynia aluminjowe. Piękny wygląd przemawia za ich używaniem, jak również brak polewy. Wymagają jednak bardzo starannego obchodzenia się z niemi. Nie można ich szorować popiołem, tylko przesianym piaskiem, wszelkie ługi nadgryzają je i niszczą, natomiast kwasy nie uszkadzają ich wcale. Aluminjum daje się łatwo klepać, dlatego można małe dziurki w niem usunąć przez klepanie naczynia na żelazie, albo na kamieniu. Najlepsze gatunki wytłacza się z grubej blachy bez szwu i pozostawia brzegi niewygięte. Cienkie naczynia natomiast zaopatruje się w wygięty brzeg dla upozorowania grubości.

Aluminjum może być czyste bez domieszek innych metali, albo zmieszane ze stalą. To ostatnie ulega łatwo rdzewieniu, dlatego należy przy kupnie uważać na znak, który określa jakość i markę. Aluminjowe naczynia nadają się szczególnie do gotowania na gazie i elektryce, gdyż ogrzewają się bardzo szybko. Uszka spawane są wytrzymalsze od przynitowanych, co łatwo poznać. Rondle powinny mieć rączki drewniane, żeby nie parzyły rąk. Do zdejmowania aluminjowych garnków i rondlów z ognia istnieją specjalne przyrządy, zapobiegające oparzeniu rąk.

Najpiękniejsze i wiecznie trwające są naczynia niklowe. Są jednak tak drogie, że mało kto może sobie pozwolić na taki luksus. Gdy się jednak posiada elektryczne ogrzewacze lub płytki i używa ich w stołowym pokoju, powinno się przynajmniej na ten cel zakupić naczynia niklowe dla ich estetycznego wyglądu. Naczynia z niklu są zaopatrzone w stampilę, żeby się odróżniały od naczyń poniklowanych. Bardzo czyste i apetyczne są naczynia niklowe z wkładem porcelanowym, który jest ogniotrwały.

Niepraktyczne są rondle o kształcie półkulistym, gdyż mają małe stosunkowo dno, a duży otwór, który zabiera miejsce, podczas gdy zawartość powoli się ogrzewa. Dla oszczędzenia miejsca w szafie, wzgl. kredensie, powinno się kupować serje naczyń wchodzących jedne w drugie, gdyż ze względów higjeny nie stawia się ani nie wiesza już naczyń na wierzchu. Do gotowania na gazie albo elektryce praktyczne są naczynia o szerokiem dnie. Nowością są naczynia spiętrzone, t. j. pokrywające się szczelnie po 3—4 a przykryte t. zw. kloszem, który zapobiega rozchodzeniu się ciepła. Podczas gdy w najniższem naczyniu gotuje się jakaś potrawa, w wyżej na niem ustawionych dogotowują się albo grzeją inne poprzednio niżej zagotowane, a na samym wierzchu ogrzewa się woda w kociołku. Także na zwykłej kuchni szczupłych rozmiarów można korzystać z takich pięter, nietylko na gazie. Potrzebny w każdem gospodarstwie jest garnek z sitem do wkładania i parnik do gotowania ziemniaków i jarzyn.

Miedziane naczynia spotyka się już rzadko, gdyż znikły podczas wojny, a obecnie są bardzo drogie. Są wprawdzie trwałe, ale kłopotliwe jest częste polewanie wnętrza cyną, gdyż miedź śniedzieje w miejscach, gdzie polewa jest starta, co było często przyczyną zatrucia. To też właścicielki naczyń miedzianych i mosiężnych szanują je i używają tylko do smażenia konfitur.

Do gotowania bielizny i pokarmu dla bydła używa się naczyń blaszanych z cyny albo cynku. Cyna jest miękka i łatwo się zagina, przyczem wydaje charakterystyczny chrzęst. Nie używa się czystej cyny na naczynia, tylko stopów najczęściej z ołowiem, wskutek czego blacha cynowa nie jest srebrzysta, tylko matowa i popielata. Cynk jest twardszy od cyny. Naczynia z cynku i cyny są drogie, dlatego zastępuje się je najczęściej blachą żelazną pocynkowaną albo t. zw. białą, t. j. powleczoną cyną. Ta ostatnia prędko rdzewieje, ale lepiej wygląda jak pocynkowana.

Z powyższych materjałów wyrabia się także wanny i balje, wiadra i konewki. Im grubsza blacha, tem trwalsze jest dane naczynie.

Do baniaków na bieliznę powinno się używać rusztów, które zapobiegają przypaleniu się bielizny. Kotły na bieliznę wmurowane w praczkarni są bądź żelazne polewane, bądź miedziane. Żelazne są wprawdzie tańsze, ale gdy się polewa odbije, uszkadzają bieliznę przez rdzę, która wkońcu przeżera dno. Tak więc lepiej zdobyć się na jednorazowy większy wydatek i kupić kocioł miedziany. To samo tyczy się kotłów na wodę w piecach kuchennych.

Pralki z blachy cynowej są trwalsze od takich z pocynkowanej blachy. Bardzo trwałe — o ile się nie stłuką — są pralki porcelanowe albo marmurowe. Drewniane spaczają się i pękają, o ile nie są sporządzone z bardzo grubej deski. (c. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Do Szan. Autorek i Autorów. — Redakcja nie zwraca rękopisów, o ile nie otrzyma znaczków na opłatę pocztową.

LUNA. — Dywany wschodnie, albo krajowe. „Mody“ na szlachetne dywany niema, trzeba je tylko umiejętnie dobierać do mebli i uważać, by harmonizowały nawzajem. Nie można np. w tym samym pokoju umieścić dywanu perskiego z kilimem polskim.

PROMYK. — Słowa uznania są nam bardzo miłe. — Wyczerpującą odpowiedź znajdzie Pani w nrze 18 Świata Kob. z roku 1928, w artykule: „Brwi i rzęsy“. O ile go Pani nie posiada, można nabyć w administracji po cenie zniżonej zł 1.

P. ANTONIEWICZOWA. — Długoletnia nasza Współpracowniczka p. Marja Wiśniewska nie żyje już, niestety, ale pozostawiła pracę p. t. **Torty i ciasta domowe**, która właśnie wyszła nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów—Warszawa, Wilcza 3. Jest to zbiór przepisów wypróbowanych, świetnych, bezkonkurencyjnych w swej dobroci. P. Wiśniewska będąc kobietą z towarzystwa, która prowadziła przed wojną duży dom, a następnie żyła w ograniczonych warunkach, umiała w swych przepisach pogodzić konieczną w dzisiejszych czasach oszczędność z niezwykłą dobrocią pieczywa. Wszystkie przepisy od najskromniejszych do najwykwintniejszych są realne i niezawodne i żadnego budżetu nie nadwerężą, co jest niezwykłym zbiorem zalet dla książki kucharskiej.

P. ALFRED CH. — Na podstawie niżej wymienionego podręcznika może Pan zaprowadzić u siebie na wsi hodowlę królików. Fachowe i wyczerpujące wskazówki zawarte w tej książce dają pełną rękojmię powodzenia przedsiębiorstwa. Oto tytuł: **Józef Victorini: Hodowla królików. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego**, Lwów—Warszawa, Wilcza 3.

P. DZIEKOŃSKA WANDA. — Materjałów niedrogich na dziewczęce letnie sukienki znajdzie Pani w magazynach sporo, i tak: jedwabne płótno, markizeta, marocain wełniany, surowy jedwab, woal, szyfon; na dancingowe: jedwabna markizeta i muślin wzorzysty. Żorżeta już nieco droższa. Wszystkie te materjały świetnie się noszą i piorą. Sztucznego jedwabiu nie doradzamy; mnie się wybitnie i zanadto jest obnoszony a na ulicy złe robi wrażenie. Chyba jako spód.

P. R. M. — W jednym z najbliższych **„Kącików Praktycznych“** podana będzie cała wyprawka niemowlęca z opisem. Kroje do nabycia.

P. ROZDOŁOWA. — Radzimy przeczytać dokładnie artykuł: **Zdrojowiska i Uzdrowiska Polskie** w nrze 13 „Świata Kobiecego“. Autor artykułu, inż. Zaczyński, opracowuje obecnie zestawienie uzdrowisk, które są u nas czynne w zimie. Od września zaczniemy drukować te artykuły.

HANKA W. — Trudno nam zrozumieć dlaczego Pani w tak poważnej sprawie ucieka się do pseudonimu. Na tem miejscu nie możemy odpowiedzieć, natomiast podajemy żądany adres lekarza, do którego zechce się Pani zwrócić listownie: dr Hojnacki, Lwów, Słowackiego 14.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

Herbata Riedla

LWÓW · RUTOWSKIEGO 3

WYROBY KOSMETYCZNE

SŁYNNEJ FIRMY

ELIZABETH ARDEN

879

POLECA WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PLAC MARJACKI 11



Nowy środek do mycia włosów.

Jeśli mieć będzie pani nieoczekiwane odwiedziny, lub otrzyma pani nagłe zaproszenie, wtedy użyć należy do włosów Suchy Shampoon z Czarną Główką. W ciągu 3 minut będą zdumiewająco czyste, wonne i puszyste. Oryginalna puszka za zł. 2.50 wystarcza na czas długi. — Do gruntownego mycia głowy proszę używać „Shampoon z Czarną Główką".



Suchy Shampoon
z Czarną Główką
Środek do mycia włosów bez wody.

Wszędzie do nabycia; gdzie niema, wprost u firmy
apt. DRANCZ i Ska — Bielsko

912

WŁASNY WYRÓB

KOŁDRY - MATERACE

Gotowe Prześcieradła	pod kołdry	od zł.	11·50
„ „	na pościel	„ „	5·60
„ Poszewki		„ „	3·—

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI

CENY FABRYCZNE — CENNIKI BEZPŁATNIE

KOCE, KAPY, FIRANKI, DYWANY I T. P. — najtaniej sprzedaje

FABRYKA POŚCIELI

A. PIETRUSZEWSKI — M. MLEKO

LWÓW, UL. KORALNICKA L. 6 — TELEFON 37-72

929



889

Boesendorfera Petrofa

i najlepsze z krajowych ARNOLDA FIBIGERA

poleca

Kaim, Lwów, Kopernika 16

Panie! związane obowiązkami zawodowemi ze Lwowem

odświeżą swą cerę

w Instytucie Paryskim **„EUREKA"**

rozporządzającym najprzedniejszemi środkami

Tylko przy ul. Bourlarda 4. Lwów

JUŻ NADESZŁY NAJMODNIEJSZE MATERJAŁY

na ubrania i płaszcze męskie oraz na suknie i kostjumy damskie. — Jedwabie, pończochy i wszelka galanterja w największym wyborze. — Główny skład wyrobów Leszczkowskich NOWO ZESORTOWANY SKŁAD OBUWIA I ŚNIEGOWCÓW — poleca pod nowem kierown.

MAŁOPOLSKI ZAKŁAD ODZIEŻY

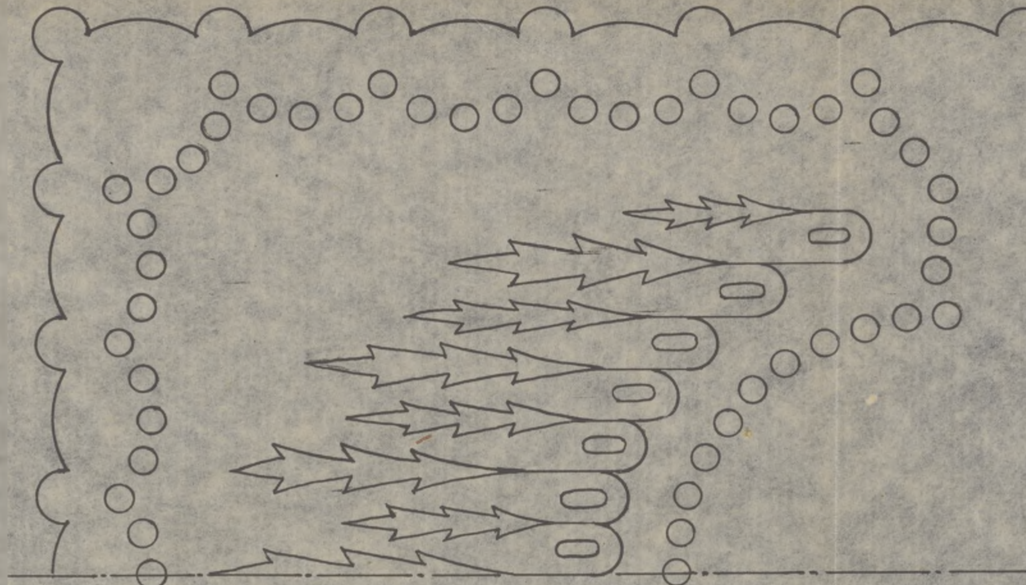
ŻUROWSKI, ZALESCY i Ska

Ska z ogr. odp.
Lwów, Szpitalna 1, Tel. 53

878

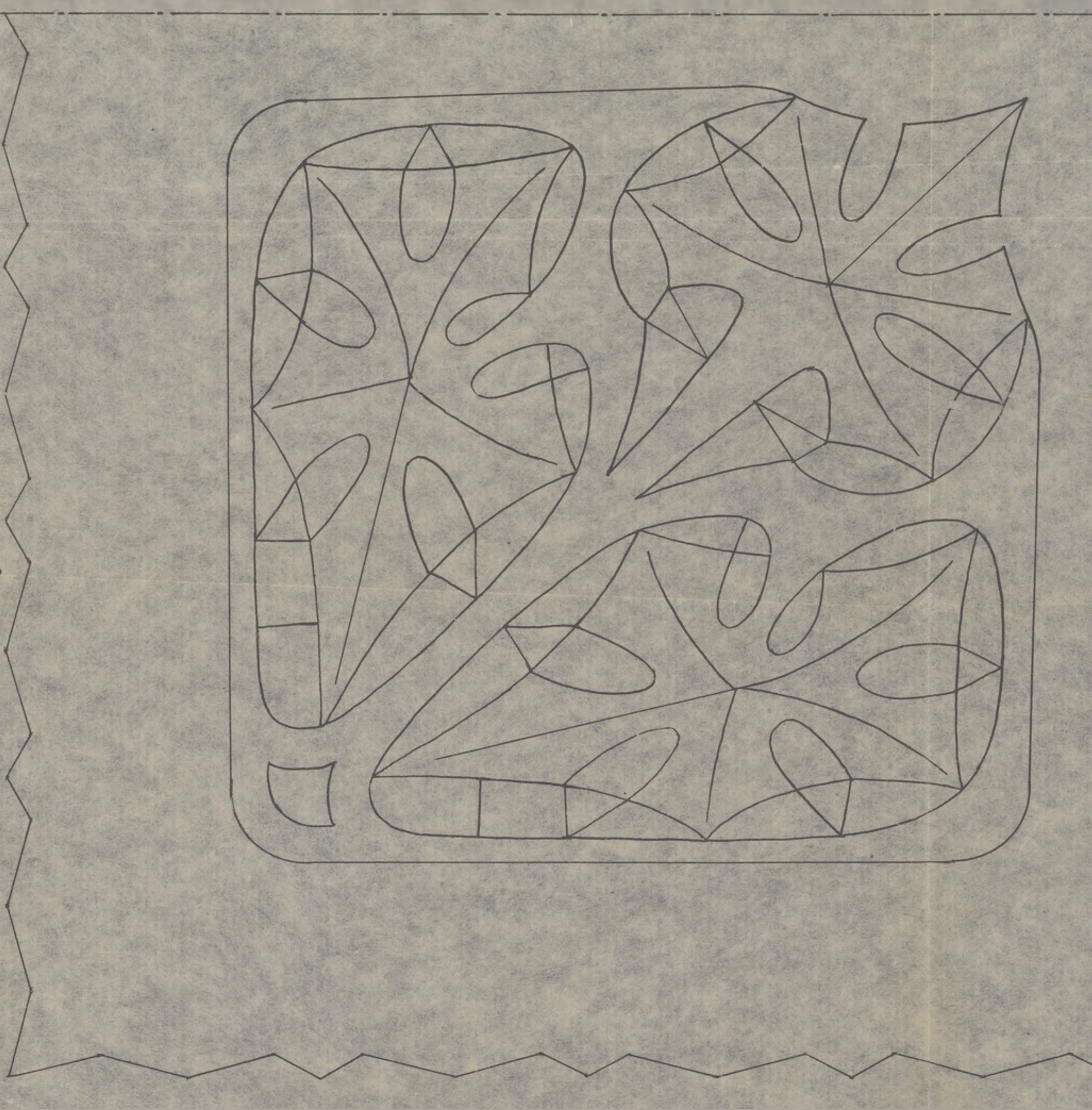
Na dogodne spłaty w 6 miesięcznych ratach

Dodatek do „Świata Kobiecego"
Nr. 14. Rok 1929.



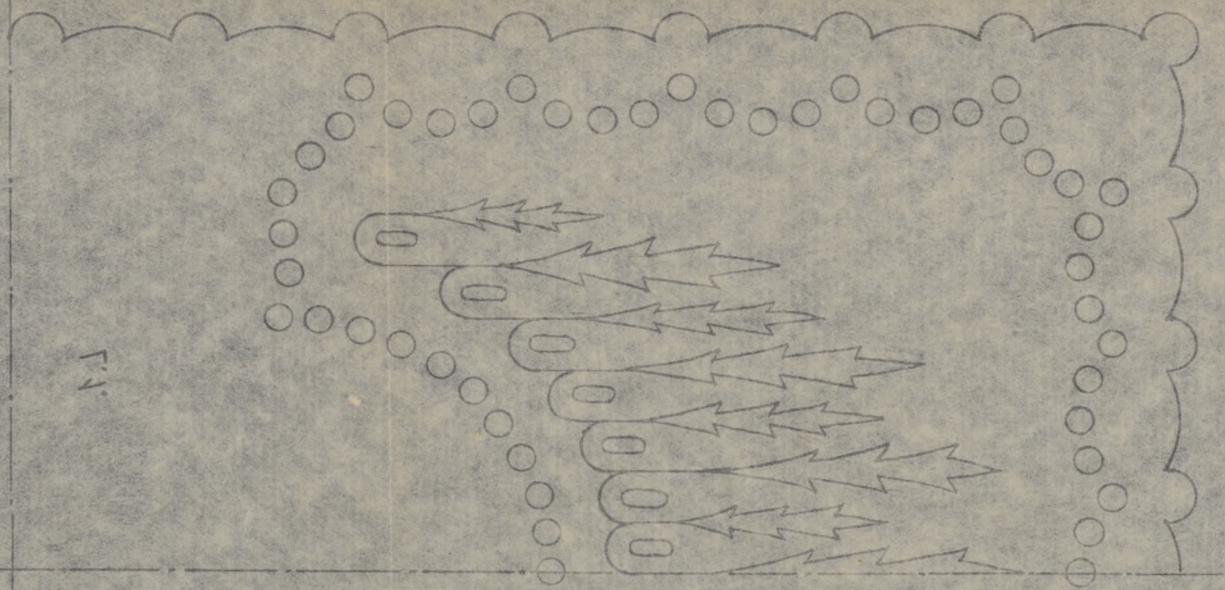
L.1.

L.1. Saszetka na chusteczki wykonana z lnianego płótna, ozdobiona haftem angielskim i gałązkowym; brzegi wykończono dzierganemi ząbkami.
L.2. Saszetka na bieliznę wykonana z lnianego płótna ozdobiona haftem Richelieu; brzegi wykończono dzierganemi ząbkami. Do haftu użyć nici D.M.C. Nr. 25.



L.2.

Dodatek do „Świata Kobiecego" Nr 14 Rok 1929.



L.1. Saszetka na chusteczki wykonana z lnianego płótna, ozdobiona haftem angielskim i gałązk. wypuk.; brzegi wykończono dzierganemi ząbkami. L.2. Saszetka na bieliznę wykonana z lnianego płótna ozdobiona haftem Richelieu; brzegi wykończono dzierganemi ząbkami. Do haftu użyć nici D.M.C. Nr 25.

